



Wyborcza to Wy

Etyka – tak

Codzienne życie stale dostarcza nam materiału do rozważań właśnie w obszarze etyki – podkreśla dr Jan Wierzyński
► 9

Opinie

Nie
powtórzmy
błędu Tony’ego
Blaira



FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Euroentuzjastyczna decyzja brytyjskiego premiera, który od razu otworzył granice dla pracowników z nowej Europy, doprowadziła w konsekwencji do brexitu
► 14

Reportaż

Kaszubska
wycinka

Starostwo Powiatowe w Człuchowie zleciło podcinąć uschniętych gałęzi i konarów drzew przy drodze łączącej miejscowości Grodzisko i Rzeczenica. „Pielęgnacja” zmieniła się w rzeź
► 18-19

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Koalicyjne ultimatum

Spór o składkę zdrowotną

Trzecia Droga postawiła Donaldowi Tuskowi i Lewicy ultimatum: jeśli nie będzie obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, nie będziemy popierać innych ustaw rządowych.

Leszek Kostrzewski

Jacek Ozdoba, poseł Suwerennej Polski, niedawno przyznał szczerze, dlaczego według niego PiS przegrał wybory. – Jedna rzecz negatywnie wpłynęła na wynik wyborczy. To składka zdrowotna. Słyszałem to praktycznie na każdym spotkaniu – powiedział Ozdoba

Co miał na myśli? Polski Ład, który podwyższył przedsiębiorcom składkę na NFZ nawet kilkunastokrotnie. Przed zmianami płacili np. 53 zł miesięcznie, teraz niektórzy płacą co miesiąc nawet 1 tys. zł.

Rząd Donalda Tuska chce znieść przepisy zawarte w Polskim Ładzie. Do zmiany zobowiązał się nawet w umowie koalicyjnej.

Odbudujemy ducha przedsiębiorczości

Czytamy tam: „Przywrócimy korzystne warunki do rozwoju działalności gospodarczej. Ostatnie lata stały pod znakiem wojny wypowiedzianej przez rządzących polskim

przedsiębiorcom. Bez odbudowy ducha przedsiębiorczości powrót na ścieżkę długoterminowego wzrostu gospodarczego, skutkującego wyższymi wynagrodzeniami, nie będzie możliwy. Odbudujemy zaufanie pomiędzy państwem a przedsiębiorcami. Odejdziemy od opresyjnego systemu podatkowo-składkowego m.in. poprzez wprowadzenie korzystnych i czytelnych zasad naliczania składki zdrowotnej”.

Prace nad nowymi rozwiązaniami jednak się ślimaczą, dlatego w weekend na swojej konwencji w Otrębusach pod Warszawą liderzy Trzeciej Drogi postawili kwestię składki zdrowotnej na ostrzu noża i zapowiedzieli wprost, że zmiana zasady jej poboru od przedsiębiorców to ich „być albo nie być” w rządowej koalicji.

– To jest bezwzględna, niepodlegająca żadnym negocjacjom koalicyjnym nasza umowa. Jeśli to nie byłoby zrealizowane, to nie jesteśmy w stanie akceptować innych projektów – powiedział Władysław Kosi-

niak-Kamysz, lider PSL współtworzącego Trzecią Drogę wraz z ugrupowaniem marszałka Sejmu Szymona Hołowni.

Problem w tym, że Lewica nie zgadza się na ulgi dla przedsiębiorców. Uważa, że już dziś przedsiębiorcy mają korzystniejsze rozwiązania składkowe i podatkowe niż osoby na etatach. Jeśli więc już mamy kogoś wspierać, to Polaków na umowach o pracę.

Względnie stała składka

Co więc stanie się ze składką zdrowotną dla przedsiębiorców? Jak dowiaduje się „Wyborcza”, koalicjantów chce pogodzić Koalicja Obywatelska, która przygotowała rozwiązanie kompromisowe. Nie będzie powrotu do sytuacji sprzed Polskiego Ładu, ale każdy przed-

siębiorca będzie mógł płacić składkę zdrowotną w ryczałtowej kwocie, jej wysokość będzie zależała od tego, w jakim przedziale przychodów znajdzie się dany przedsiębiorca. Ustaleń w sprawie konkretnych kwot jeszcze nie ma.

Na tych zmianach zyskają przedsiębiorcy rozliczający podatki według skali oraz ci, którzy wybrali podatek liniowy. Pierwsi płacą obecnie na zdrowie 9 proc. dochodu, drudzy – 4,9 proc. dochodu.

O tym, że składka zdrowotna dla przedsiębiorców będzie obniżona, zapewniła jeszcze w sobotę ministra zdrowia Izabela Leszczyńska. Przy okazji wbiła szpilę Trzeciej Drodze

„Zmiana obejmie składkę od aktywów trwałych i część podstawową składki. Nie trzeba nas poganiać ani wprowadzać ludzi w błąd nieprawdziwymi spekulacjami. Rząd dotrzymuje obietnic” – ogłosiła Leszczyńska na portalu X (dawny Twitter).

Zarówno resort zdrowia, jak i finansów są w rękach Koalicji Obywatelskiej, tak więc to politycy tej partii będą ustalać szczegóły zmian.

Jedno jest pewne: reforma składki zdrowotnej nie wejdzie w życie w tym roku, a dopiero od stycznia 2025 r. ●

• Więcej ► 12

Rząd Donalda Tuska
chce znieść przepisy
zawarte w Polskim
Ładzie. Do zmiany
zobowiązał się nawet
w umowie koalicyjnej



FOT. GUTTEK FILM

Kultura

JAK ŻYŁ HÖSS

– Kiedy po raz pierwszy zwiedzaliśmy z Jonem Glazerem te miejsca, zaczęliśmy się zastanawiać, czy Hössom to nie przeszkadzało. Wiemy, jak wyglądało życie w obozie. Przeczytaliśmy na ten temat mnóstwo książek, obejrzelismy mnóstwo filmów. Ale jak wyglądało życie komendanta, jego żony i dzieci mieszkających tuż obok? Postanowiliśmy o tym właśnie nakręcić film – mówi Bartek Rainski, koproducent nominowanej do Oscara w 5 kategoriach „Strefy interesów”. Film wchodzi do kin w piątek
► 16-17

Bartosz T.
Wielński

Kancierz cnotę stracił, a rubelka nie zarobił

Na Kremlu naprawdę muszą być zdesperowani. Podsluchali rozmowę generała Ingo Gerharta, dowódcy Luftwaffe, z współpracownikami, którzy – zamiast korzystać z zabezpieczonych kanałów łączności – zorganizowali telekonferencję na cywilnym oprogramowaniu.

Niemcy to ważny kraj NATO, a skoro generałowie dali się podsłuchać raz, to można było próbować podsłuchiwać dalej. Podczas zimnej wojny Amerykanie i Brytyjczycy podpięli się do przewodów telefonicznych biegnących do ambasady ZSRR we wschodnim Berlinie i słuchali rozmów przez 11 miesięcy.

A w Rosji podsłuchali rozmowę natowskich generałów i dwa tygodnie później kazali ją opublikować w Russia Today. Po co ten pośpiech? Może dlatego, że w ostatnich tygodniach w Europie zapanowało przekonanie, że trzeba szykować się na wojnę z Rosją. Szykować na poważnie, zbroić w najnowszy sprzęt,

łączyć siły z sojusznikami a przede wszystkim wyzbyć się jakichkolwiek złudzeń, że z Rosją da się w cywilizowany sposób współpracować.

Kreml tymczasem planuje wrócić z Zachodem do dawnej owocnej współpracy, pod warunkiem, że pozwoli mu zagarnąć Ukrainę, Mołdawię, odbudować imperialną strefę wpływów w Europie Środkowej.

Powszechne gadanie o zagrożeniu z Rosji i nieuniknionej wojnie takim planom przeszkadza.

Rosja od 10 lat twierdzi, że wojna z Ukrainą jest w rzeczywistości wojną z NATO. I że to NATO napiera, więc Rosja musi się bronić. Podsluchani niemieccy oficerowie, którzy zastanawiali się ile pocisków manewrujących trzeba by zniszczyć Most Kerczeński, mają potwierdzać tezy rosyjskiej propagandy, że to Zachód chce wojny.

Kancierz Olaf Scholz od dwóch lat wydziela Ukraińcom pomoc wojskową z obawy, by Rosja nie oskarżyła Niemiec o udział w wojnie, co mogłoby nie spodobać się wyborcom jego partii. Ostatnio z tego powodu odmówił przekazania pocisków manewrujących Taurus, którymi Ukraina mogłaby paraliżować logistykę i dowodzenie szykującej się do ofensywy rosyjskiej armii.

Scholz tak się starał, a kremłowska propaganda i tak go oskarżyła. Rosjanie powiedzieliby: cnotę stracił, a rubelka nie zarobił.

Obawy Scholza są jednak bezpodstawne. Bo przecież w tej wojnie po stronie broniącej się Ukrainy biorą udział wszystkie cywilizowane kraje świata, w tym Niemcy i Polska. Nie wysyłamy żołnierzy, ale przekazujemy sprzęt, amunicję, pieniądze, szkolimy ukraińską armię, wspieramy w inny sposób. Robimy to z prostej kalkulacji: jeśli Ukraina przegra, Rosja przyjdzie po nas.

Skoro rozumieją to niemieccy wojskowi, dlaczego nie rozumie tego niemiecki kancierz? ●

Andrzej rysuje



Po pogrzebie Aleksieja Nawalnego Morze kwiatów przed cmentarzem



Kwiaty przed wejściem na cmentarz Borisowski w Moskwie. W piątek został tu pochowany Aleksiej Nawalny
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

200

OSÓB
Zgłosiło się do konkursu na prezesa i członków zarządu największego polskiego banku PKO BP. Do władz Orlenu jest 260 kandydatów.

Więcej ► Wyborcza.biz

Morze Czerwone Katastrofa ekologiczna

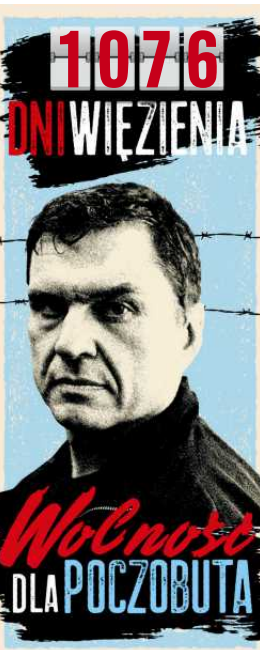
Spełnia się czarny scenariusz. Na Sdno poszedł Rubymar – brytyjski masowiec pod banderą Belize, który został kilkanaście dni temu trafiony rakietą przez jemeńskich rebeliantów Huti. W Morzu Czerwonym zatopione tysiące ton nawozów, które przewoził. Załoga licząca 24 osoby, głównie obywatele Syrii, Egiptu, Indii i Filipin, zdążyła się ewakuować. Zatopione nawozy pozostały jednak tykającą bombą ekologiczną.

Międzynarodowe organizacje ekologiczne biją na alarm. Obawy przede wszystkim dotyczą raf koralowych w Morzu Czerwonym. Nawozy napędzają rozwój zakwitów glonów, a rezultatem tego jest spadek zawartości tlenu w wodzie i tworzenie się tak zwanych „martwych stref”. Jeśli naruszony zostanie kadłub, nawozy zostaną uwolnione do Morza Czerwonego i mogą zakłócić równowagę ekosystemów morskich, wywołując efekty kaskadowe w całej sieci pokarmowej. Może to także uderzyć w źródło utrzymania przybrzeżnych społeczności.



„Natychmiastowy dostęp do wraku statku jest niezbędny, aby zespół ekspertów mógł ocenić sytuację oraz szybko opracować i wdrożyć plan awaryjny” – apeluje Greenpeace. Eksperci przypominają także, że zanieczyszczenia mogą przemieścić się na północ Morza Czerwonego, a to będzie miało m.in. konsekwencje dla Arabii Saudyjskiej. W miastach w tym kraju woda pitna pochodzi bowiem z instalacji odsalających wodę morską, czerpaną właśnie z tego akwenu. Pojawiają się obawy, że wyciek ropy z Rubymara spowoduje zatkanie się tych instalacji. ●

Aleksander Gurgul



Dostajemy sygnały, że dla zagranicznych inwestorów Polska staje się krajem niestabilnym. To przez ataki na prezesa Adam Glapińskiego

PROF. MARTA KIGHTLEY

Wiceprezesa NBP
w TV Republika



Posłowie zbadają Hermesa

Prokuratura Krajowa chce wszcząć śledztwo, by zbadać, jak stosowano oprogramowanie Hermes. Sprawą zajmie się też sejmowa komisja śledcza.

Wojciech Czuchnowski

– Wszystko wskazuje na to, że wzajemnie zwalczające się grupy w ramach obozu Zjednoczonej Prawicy zabezpieczały się i posiadały narzędzia, które mogły służyć do zbierania haków i obrony przed pozostałymi grupami wpływów w PiS – komentowała poniedziałkową publikację „Wyborczej” w TOK FM posłanka Magdalena Sroka, szefowa sejmowej komisji śledczej badającej aferę Pegasus. Według Sroki komisja prawie na pewno włączy wątek Hermesa do swoich prac.

– Prokuratura krajowa nie ma prawa do własnych środków do inwigilacji, zwłaszcza bez certyfikacji ABW. W państwie PiS wszyscy słuchali wszystkich. Całkowita de-grengolada – dodaje wiceszef komisji Marcin Bosacki (KO).

– W Prokuraturze Krajowej funkcjonowały mocno zaawansowane narzędzia analityczne – potwierdza w rozmowie z TVN 24 p.o. prokuratora krajowego Jacek Bilewicz. Według stacji „w nadchodzącym tygodniu ma zapadć decyzja o prokuratorskim śledztwie w sprawie wykorzystywania tego narzędzia”.

Na celowniku Hermesa

O Hermesie poinformowały w poniedziałek „Wyborcza” i TVN 24. Jak pisaliśmy, na trop systemu działającego podobnie jak słynny Pegasus, ale bardziej zaawansowanego technologicznie PK wpadła, gdy w ubiegłym tygodniu przyszedł na jej adres rachunek za cykliczny abonament Hermesa. „Wyborcza” podała, że system kupiono wiosną 2021 r. za 15 mln zł (plus abonament), informowaliśmy, kto negocjował zakup i że obsługą zajmowało się dwóch byłych oficerów ABW, którzy przeszkolili grupę zaufanych prokuratorów.

Prokuratorzy nie mają uprawnień do prowadzenia kontroli operacyjnej. Podśluchy, inwigilację korespondencji mailowej, pozyskiwanie danych zlecają policji lub służbom specjalnym. To one używały Pegasus.

Według informacji „Wyborczej” oprogramowanie służyło do nielegalnej inwigilacji polityków, urzędników państwowych, sędziów oraz prokuratorów podejrzewanych o nielojalność wobec rządu Zjednoczonej Prawicy oraz ekipy Ziobry. Na celowniku Hermesa znaleźli się m.in. prokuratorzy z Lex Super Omnia i sędziowie ze stowarzyszeń walczących o niezależność sądownictwa.

Jak ustalili dziennikarze TVN 24, „system Hermes miał służyć ekipie Ziobry między innymi do śledzenia adwersarzy w mediach społecznościowych.

Do obsługi systemu zatrudnieni byli m.in. emerytowani funkcjonariusze ABW. Z umów-zleceń wynikało, że niektórzy z nich dostawali za to po tysiąc złotych za godzinę.

W materiale TVN 24 czytamy m.in.: „Według wstępnych ustaleń Hermes potrafił zrobić dokładną analizę kont na platformie X (dawniej Twitter), między innymi wskazywać, kto się za nimi ukrywa, i pozyskiwać numery IP urządzeń(...). System mógł też przela-mywać zabezpieczenia popularnych komunikatorów, takich jak WhatsApp czy Signal, i tym samym dawać możliwość odczytywania szyfrowanych wiadomości”.

Wybielanie Hermesa

Śledztwo, które obecne kierownictwo PK chce wszcząć, ma wyjaśnić, jakie były prawdziwe możliwości Hermesa, kogo nim rozpracowywano i komu przekazywano dane.



• Komisja śledcza badająca aferę Pegasus zamierza włączyć wątek Hermesa do swoich prac. Na zdjęciu posiedzenie komisji 19.02.2024 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z wypowiedzi szefowej komisji ds. Pegasus w TOK FM wynika, że posłowie komisji wiedzieli o Hermesie jeszcze przed publikacją „Wyborczej”. Zgadza się to z naszymi informacjami, że Krzysztof Krelowski, prawnik PK (kiedyś pracujący w ABW), był namawiany na współpracę z komisją. W rozmowie z „Wyborczą” temu nie zaprzeczył. Pytany o sam zakup systemu i swoją rolę w tej operacji zasłonił się tajemnicą adwokacką.

Posłanka Sroka sprawę Hermesa traktuje bardzo poważnie. Jej zdaniem Zjednoczona Prawica dysponowała nie tylko Hermesem i Pegasus. – Jeżeli się potwierdzi, że Hermes był stosowany bezpośrednio przez prokuraturę, to doszło do przekroczenia uprawnień i złamania licznych przepisów. (...) Prokuratura nie jest instytucją, która prowadzi czynności operacyjno-rozpoznawcze – podkreśliła rozmówczyni TOK FM.

Przewodnicząca komisji zwróciła uwagę, że po naszej publikacji zaczęło się wybielanie Hermesa.

– Już słyszymy, że Hermes był systemem analitycznym. Jest to nieprawda. Hermes jest systemem równie inwazyjnym jak Pegasus – mówiła.

„Bajki pijanych wujków”

Naszą publikację zaatakował m.in. portal Zaufana Trzecia Strona. Autor, pisząc o „bzdurach Wyborczej”, wytyka nam, że użyliśmy określenia „oprogramowanie spyware” w odniesieniu do narzędzi wykrywających system w smartfonie. Chodziło o oprogramowanie „anti-spyware”. Reszta zarzutów portalu odnosi się do opinii cytowanego przez nas specjalisty pracującego kiedyś w ABW.

Nasz rozmówca tłumaczy m.in.: „Hermes to kombajn, pozwalający wykonywać elementy informatyki śledczej (czyli ściągać dane z zatrzymanych w śledztwach telefonów), jak i śledzić na bieżąco telefon. Czasami wystarczy, że użytkownik wejdzie w sieć WiFi, którą służby przejęły, lub ma aktywny bluetooth. Można go też zainstalować, gdy telefon jest wyłączony. (...) W wielu instytucjach (...) przed ważnymi rozmowami czy spotkaniami telefony oddaje się do depozytu. Użytkownicy przeważnie je wyłączają. Telefon w depozycie to idealna okazja, by zainstalować na nim szpiega albo pobrać całą jego zawartość”.

Według Zaufanej Trzeciej Strony „instalowanie narzędzia na wyłączonym telefonie to kategoria bajek opowiadanych przez pijanych wujków przy wigilijnym stole”. To wskazuje, że serwis celowo wprowadza w błąd czytelników. Wyraźnie bowiem piszemy o telefonach zostawionych w depozycie, do których służby mogą uzyskać nieautoryzowany do-

stęp. Mówiąc prościej: aparat jest odkładany do skrzynki lub do szafki depozytowej, a operator systemu po prostu dokonuje na nim ingerencji. Jeśli chodzi np. o infekowanie telefonów, które prokuratorzy zostawiali na zewnątrz podczas narad służbowych, dostęp do nich mieli pracownicy administracji, którzy wykonują polecenia kierownictwa.

Odnosząc się do naszej publikacji, portal nie ujawnia, skąd wie, jaką dokładnie wersją Hermesa posługiwała się prokuratura Ziobry.

I jeszcze jeden problem: Adam Haertle, redaktor naczelny portalu i autor tekstu o „bzdurach Wyborczej”, nie jest bezstronny. Od lat współpracuje z policją, prokuraturą i służbami w zakresie szkoleń i konferencji dotyczących cyberbezpieczeństwa. Jedną z jego ulubionych rozmówczyń jest Agnieszka Gryszczyńska, za rządów PiS i obecnie koordynatorka ds. cyberprzestępczości w warszawskiej prokuraturze regionalnej. Razem z nią Haertle zasiada w radzie programowej konferencji Oh My Hack (Gryszczyńska występuje tam jako naukowiec Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego). W zakresie obowiązków prok. Gryszczyńskiej jest m.in. „przekazywanie do Biura Bezpieczeństwa Wewnętrznego danych niezbędnych do monitorowania i oceny stanu bezpieczeństwa informacji w cyberprzestrzeni Prokuratury Krajowej oraz analizy incydentów cyberprzestrzeni PK oraz innych powszechnych jednostek organizacyjnych Prokuratury”.

Jak pisaliśmy, Hermes działał właśnie w ramach Biura Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a „ochrona cyberprzestrzeni PK i innych jednostek” była pretekstem do śledzenia prokuratorów podejrzewanych o nielojalność wobec ekipy Ziobry.

Portal Haertle’a nie był w ub. latach aktywny w demaskowaniu nadużyć służb specjalnych PiS w nielegalnej inwigilacji. Robiły to niezależne media.

Jeżeli się potwierdzi, że Hermes był stosowany bezpośrednio przez prokuraturę, to doszło do przekroczenia uprawnień i złamania licznych przepisów

MAGDALENA SROKA

Ostrowski: To atak na nowoczesną prokuraturę

Ze strony poprzedniej władzy do informacji o Hermesie odniósł się też Błażej Poboży, były wiceszef MSWiA, dziś doradca prezydenta: – Nie znalazłem takich informacji, bo pracowałem w ramach pionu MSWiA, a nie ministra koordynatora, ale każde dobre narzędzie, które zwiększa bezpieczeństwo państwa, dobrze, że jest w posiadaniu służb – ocenił w Radiu ZET.

Szerzej sprawę skomentował Michał Ostrowski, zastępca prokuratora generalnego, pozostający w ostrym sporze z obecnym kierownictwem prokuratury i resortu sprawiedliwości. Zaprzeczył, by Hermes służył do nielegalnych działań. W dużym stopniu potwierdził jednak to, co napisaliśmy, a nawet podał dodatkowe dane: „W Prokuraturze Krajowej obsługą programu zajmowali się analitycy i eksperci kryminalni, w tym z tytułami naukowymi. Do tej pory przeszkolili ok. 100 prokuratorów w zakresie stosowania Hermesa. Analizy były wykonywane w formie pisemnej, na wniosek prokuratora, a tryb wykonywania analiz określony był w stosownym zarządzeniu prokuratora krajowego. Stąd za całkowicie niedorzeczną należy uznać próbę przedstawienia przez »GW« stosowania oprogramowania jako czegoś otoczonego jakąś szczególną aurą tajemności, a tym bardziej nielegalności. Zakup oprogramowania został dokonany w oparciu o przepisy o zamówieniach publicznych, z udziałem kancelarii prawnej, przy akceptacji szefowej Biura Administracyjno-Finansowego”.

Ostrowski odniósł się też do słów naszych źródeł w PK, potwierdzonych później przez prok. Bilewicza: „Wyrażam zdumienie, że – o ile wierzyć słowom autora publikacji »GW« – źródło fałszywych informacji jest w Prokuraturze Krajowej. Jeżeli byłby nim prokurator, to tego rodzaju kłamliwe oczernianie własnej instytucji stanowiłoby jaskrawe sprzeniewierzenie się przysiędze prokuratorskiej”.

Podsumowując, Ostrowski stwierdza: „Jesteśmy świadkami kolejnego etapu walki z nowoczesną prokuraturą, która dysponuje narzędziami do skutecznej walki z przestępczością. Okazuje się, że prokuratorzy mają być bezbronni wobec rozwijającego się świata przestępczości cyfrowej. Jest to droga donikąd. Droga do zaprzepaszczenia wszystkich osiągnięć prokuratury z ostatnich lat, takich jak skuteczne ściganie przestępczości gospodarczej, zorganizowanej, jak i cyberprzestępczości”.

Sport i zdrowie

Potrzebna recepta na wysiłek fizyczny

W latach 80. dziecko poproszone o zawiśnięcie na drążku wisiało, aż zgłodniało, dziś nie wytrzyma ani sekundy. Ale zamiast biadolić, zróbmy z tym coś przemyślanego.

ROZMOWA Z
MICHAŁEM LENARTOWICZEM*
socjologiem sportu

DARIUSZ WOŁOWSKI, RADOSŁAW LENIARSKI: Czy Polacy się ruszają?
MICHAŁ LENARTOWICZ: – Porównywałem Holandię i Polskę, jeśli chodzi o uczestnictwo w sporcie, jego organizację – przy okazji pracy nad doktoratem. Już w 2003 r. różnice były gigantyczne. Raport GUS-u, który w 1999 r. pierwszy raz zrobił takie badania, powtarzany później w roku olimpijskim, czyli co cztery lata, pokazał, że aktywnych w sporcie, w rekreacji ruchowej, jest 30 proc dorosłych Polaków. W Holandii było 70 proc.

Poświęciliśmy kiedyś na ten temat tekst w czasopiśmie „Kultura i Społeczeństwo”. Patrzyliśmy na wyniki badań z ostatnich 20 lat i generalnie był postęp. Zbliżyliśmy się do poziomu 50-60 proc. Ostatni raport GUS-u, opublikowany w 2022 r., pokazuje poziom bliiski 40 proc – ale w okresie pandemii. W skali Europy jesteśmy w okolicach środka tabeli.

Co się w tym czasie stało z Holendrami?
– Trzymają się poziomu 70 proc, choć także doświadczili pandemicznych spadków. Skandynawia znajduje się najwyżej w tych zestawieniach, bo tam jest 90 lub ponad 90 procent uczestniczących w kulturze fizycznej. U nas czasem podważa się ich dane, bo do aktywności fizycznej zaliczają zbieranie grzybów, polowania, chodzenie po lesie. My mówimy, że to nie jest sport, ale na pewno wskaźniki aktywności są w krajach skandynawskich bardzo wysokie. Za to Polacy osiągnęli stan nasyceń. Bardzo trudno będzie nam go przekroczyć.

Z jakiego powodu?

– Nie ze względu na indywidualną niechęć do sportu czy do wysiłku fizycznego dzieci lub młodzieży, tylko ze względu na

organizację sportu. Mamy bardzo, ale to bardzo skomercjalizowany i sprywatyzowany sektor aktywnego czasu wolnego.

Jedno wejście do klubu fitness kosztuje mnie 39 zł. Na basen – nie wyrabiam się w godzinę z pływaniem i szatnią, więc biorę dwie – 56 zł. W sobotę i niedzielę 62 zł. Jeśli chcę to wszystko robić trzy razy w tygodniu – a wypadłoby – wyjdzie 600 zł miesięcznie.

– Tu jest zasadnicza różnica między Polską a Holandią. Etyka protestancka sprawa, że Holendrzy krytycznie patrzą na prywatne kluby, również fitness, które u nas są standardem. Tam struktura jest stowarzyszeniowa. W Holandii są 30-tysięczne miasta, w których działa 400 klubów sportowych. Z 16 milionów mieszkańców kraju, 4,7 miliona jest członkami klubów. Mają ich 25 tys. W Polsce 1,1 mln członków zrzeszonych jest w 14,5 tys klubów. Kluby w Holandii funkcjonują w oparciu o wolontariat, aktywność obywatelską czy sąsiedzką. Prezes działa bezpłatnie, ktoś prowadzi sklepik, ktoś pierze stroje, zrzucają się na transport na mecz czy zawody. Dzięki temu próg dostępu do klubu jest niski. U nas tego typu kluby też funkcjonują, ale skala jest inna. W Polsce wciąż mamy skutki transformacji. Ta sfera sportu, kultury fizycznej, dosyć wcześniej się uwolniła, jest działalnością komercyjną, bo już w latach 80. można było legalnie prowadzić działalność komercyjną w sporcie. I tak pozostało. Przyjęliśmy komercyjny wzorzec sportu.

Znów zawinił Balcerowicz?

– Nikogo nie oskarżam. Po prostu w wyniku gwałtownych zmian przyjęliśmy komercję w sporcie jako standard. Wielu z nas ma wykupiony pakiet w klubie – przez siebie, przez pracodawcę, przez rodzica. Klubów jest bardzo dużo, zapewne około 3 tysięcy. Ich klientów jest około 3 milionów. Ta branża zrobiła się gigantyczna. Jest regulowana jak wszystkie inne przedsiębiorstwa. My nie do-

Proste problemy

60

PROC.

• **Tyle dzieci w polskich szkołach nie potrafi ani razu przeskoczyć przez skakankę. Albo podciągnąć się choć raz na drążku.**

strzegamy w tym nic dziwnego. A może powinniśmy? W jednym kraju sport jest luksusem, w drugim czymś powszechnym, tanim i łatwo dostępnym. Byłem zaskoczony, kiedy w ośrodku kultury w moim miejscu zamieszkania chciałem zagrać w tenisa stołowego. Miałem rakiety, piłeczkę a nawet siatkę. W recepcji pani zażądała 20 złotych za godzinę wynajęcia stołu. A przecież moje podatki są wykorzystywane do utrzymywania takiego obiektu. Wydaje mi się, że zdolność do płacenia za tak podstawowe usługi jest w polskim społeczeństwie na wyczerpaniu. Bogacimy się, ale budujemy coraz wyższą barierę dostępu do sportu powszechnego. On staje się coraz droższy.

Może do akcji powinien wkroczyć minister sportu?

– W Holandii nie ma oddzielnego ministerstwa sportu i oddzielnego ministerstwa zdrowia. Jest ministerstwo zdrowia, dobrostanu i sportu. Podkreślam słowo „dobrostan”. Misja ministerstwa opisana jest na głównej stronie internetowej urzędu. Celem jest poprawa jakości życia, zdrowia, wydłużenie życia czego elementem jest aktywność fizyczna. To jest ładne połączenie. Zupełnie inne podejście do sportu i zdrowia obywateli niż to, które pojawia na naszych stronach rządowych.

Wszedłem na stronę naszego ministerstwa sportu w zakładkę „Raporty i dokumenty”. Była tam aktywność fizyczna dzieci i młodzieży, aktywność fizyczna społeczeństwa itd. Ale jak kliknąłem w aktywność fizyczną dzieci i młodzieży, to okazało się, że strona była aktualizowana ostatnio cztery czy pięć lat temu. Najmłodszy dokument pochodził z 2015 roku. Nie znalazłem więc ani słowa na temat pandemii i jej skutków.

Czym jest sport według polskiego ministerstwa?

– Na razie nasze ministerstwo sportu główną swoją funkcję widzi zapewne w obsłudze i finansowaniu związków

sportowych, przygotowywaniu kadr narodowych. Sport powszechny, młodzieżowy, jest obecny, ale tak wąsko zdefiniowany, że właściwie jest listkiem figowym. Nawet nazwa jeszcze została z czasów PRL – Departament Sportu Powszechnego.

Lewica chciała wprowadzić piątą godzinę w tygodniu WF, ale pomysł nie przeszedł, bo zamierzali to przeprowadzić kosztem religii.

– Wychowanie fizyczne w szkołach nie jest tak złe, jak się powszechnie sądzi. Teraz sam siebie zdziwię, ale mogę pochwalić ministra Przemysława Czarńka za projekt „WF z AWF”, realizowany wspólnie z AWF-ami. Druga edycja jest teraz realizowana – rywalizacja zespołów szkolnych, następnie dzielnicowych, potem ogólnopolskich. Coś podobnego do Turniejów Miast z czasów PRL. Podobna konwencja. Żeby to zrobić, trzeba by było zaktualizować wiedzę nauczycieli WF, wprowadzić innowacje do wychowania fizycznego i przy okazji można było upiec jeszcze jedną pieczeń, czyli zbadać te dzieci, które biorą udział w zawodach. Badania ujawniły skalę problemu.

60 proc. dzieci w polskich szkołach nie potrafi ani razu przeskoczyć przez skakankę. Albo podciągnąć się choć raz na drążku.

Kiedyś było inaczej. Rzeczywistość się zmieniła, trudno mieć pretensję do dzieci i zarzucać im lenistwo. One żyją w innym świecie, bez trzepaków i podwórek.

Nie ćwiczą. Ale nie zwałabym winy na za małą liczbę zajęć WF w szkole. W szkole podstawowej są cztery godziny lekcyjne WF-u, w szkole średniej trzy godziny. To jeden z najwyższych poziomów w Europie. Funkcją wychowania fizycznego w szkole powinno być uczenie podstawowych umiejętności sprawnościowych, pokazywanie wachlarza możliwości. Dzisiaj jazda na rolkach, jutro badminton, potem koszykówka. Jak dziecko będzie miało różnorodne umiejętności, nawet podstawowe,



Sport i zdrowie



• – **Trzeba zbudować mosty między ministerstwami zainteresowanymi zdrowiem społecznym, a co za tym idzie aktywnością – mówi Michał Lenartowicz**

FOT. ROBIN VAN LON-KHUIJSEN/AFP/EAST NEWS

to może się okazać, że się w którejs aktywności odnajdzie. Bo jeśli całą szkołę średnio grałeś tylko w koszykówkę, to potem może się okazać, że po szkole nie będziesz miał z kim tego robić. I zapadniesz się w fotelu.

Czyli WF powinien być nauką sportu...

– Właśnie. Pandemia odsłoniła problem. Bardzo wielu rodziców znalazło się w sytuacji, że jak zabrakło wychowania fizycznego w szkole, to ich dziecko przestało robić cokolwiek. Dziecko i rodzice zostali sami i nie umieli nic na to poradzić. Bo wcześniej nikt się nie zastanawiał nad tym, czemu te ćwiczenia służą, jakie i w jakiej kolejności powinniśmy wykonywać. Do czego służy rozgrzewka. Tak samo postępują czasem dorośli, którzy w klubach fitness mają instruktora. Jak instruktor mówi jak i co trzeba robić, to wykonują, po czym instruktor znika – tak jak w pandemii zniknął – i nagle się okazuje, że w ogóle nie wiemy co mamy robić, jak nogę podnieść, jak ręką wymachy robić. I po co. Pandemia zwróciła uwagę na to, jak to są istotne aspekty życia. Ponieważ odpowiedzialni nauczyciele żądali wykonania zadań, nagrania filmu, opowiedzenia, co się robiło, wychowanie fizyczne zaczęło pełnić taką funkcję, jaką powinno. Tylko, że szybko po pandemii te zdobycze zostały stracone. Wróciliśmy do punktu wyjścia.

Postulat o pięciu godzinach WF był populistyczny i do kitu?

– Jeżeli jesteśmy pesymistami, no to trzeba by wprowadzić jeszcze jedną godzinę WF i powiedzieć „dobra, to jest jedyna dawka wysiłku, jaką dzieci dostają, więc niech ćwiczą więcej”. Tyle że to jest wbrew tendencjom światowym. Od 1945 roku w badaniach nad sprawnością fizyczną ludzi notowany był ciągły postęp. Obserwowano trend sekularny, stopniowe zmiany wzrostu, masy ciała. Dzieci były sprawniejsze, miały coraz lepsze wyniki testów spraw-

nościowych [np. dłuższy czas zwisu swobodnego na drążku – r1, dw]. W tej chwili jesteśmy w regresie. Nie możemy nawet próbować porównywać naszych dzieci do tych z lat 80. i 90. Nastąpiło załamanie. Mamy dzieci, które nie są w stanie wisieć na drążku ani sekundy. Z jednej strony mówimy, że jest to problem sprawności fizycznej, z drugiej strony że są to zmiany społeczne, również związane z dyscypliną. Dzieci pytają: „Czy muszę to wykonać? Kto mi każe? Po co, czy moje prawa indywidualne nie są tu ważniejsze? Mam przecież prawo do otyłości”. To się diametralnie zmieniło. W latach 80., gdy ktoś dzieci zawiesił na drążku, to – żartując nieco – wisiały dotąd aż im nie powiedziano, że można iść do domu. W sporcie występuje wysiłek fizyczny, czasem ból. Trudno jest się przełamać ludziom, zwłaszcza z nadwagą.

Wracając do przykładu Holandii – oni też widzą problem nadwagi i otyłości. Ale mają przewagę, którą stworzyli. Mają wychowanie fizyczne w szkołach, aktywny – najczęściej rowerowy – transport do szkoły, dobrze działające kluby sportowe poza szkołą. My – dosłownie i metaforycznie – leżymy. Wychowanie fizyczne, owszem, mamy nieźle. Problem na pewno jest z transportem do szkół. Niekoniecznie rodzice muszą wieźć dziecko do szkoły samochodem. Jeśli ma do niej blisko, niech idzie lub jeździ rowerem. Następnie otwarte kluby sportowe, nieliczne lub płatne. Plus zaburzone środowisko zabawy. Kiedyś było podwórko, trzepak, dziś tego nie ma. A rodzice nie są skłonni dziecka wypuścić samego, bo boją się, że krzywdę sobie zrobi. I ktoś powie, że rodzic nie sprawuje właściwego nadzoru. To lepiej siedź w domu, albo zawiozę cię na zajęcia samochodem. A potem dochodzi do paradoksu: dzieci uprawiające sport bywają mniej aktywne fizycznie od dzieci nie uprawiających sportu, które ruszają się z innego powodu.

Na przykład: rodzice dwa razy w tygodniu dowożą dziecko na zajęcia z pił-

• ***Michał Andrzej Lenartowicz** – socjolog sportu, doktor habilitowany nauk o kulturze fizycznej, nauczyciel akademicki, były prorektor ds. studenckich i kształcenia Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Członek Komisji Rehabilitacji, Kultury Fizycznej i Integracji Społecznej PAN. Prezydent-elekt Europejskiego Stowarzyszenia Socjologii Sportu (EASS).

ki nożnej. A po treningu pakują w auto i do domu. Tymczasem dziecko na wsi czy w mniejszym mieście nie uprawia sportu, ale jeździ rowerem do szkoły lub idzie piechotą. Potem wychodzi na dwór, pogra w piłkę z kolegami. I aktywność fizyczna tego dziecka jest większa. U nas problemem jest też sama przestrzeń mieszkalna, pozamykane osiedla. Tego nie da się poprawić poprzez projekt samego ministerstwa sportu. Niezależnie od tego jak byłoby one dobre. Takich projektów z różnych źródeł potrzebowałibyśmy wielu, żeby stworzyć swoistą masę krytyczną dla aktywności fizycznej.

Kiedyś był ciekawy pomysł ministry Joanny Muchy – Orliki Plus. Rozpisany konkurs architektoniczny, koncepcyjny na przestrzenie rekreacji, otwarte dla kobiet w ciąży, z wózkami, starszych ludzi. Miał to być projekt na skalę Orlika – 50 000 obiektów w Polsce. Konkurs się zakończył, wybraliśmy dwie czy trzy oferty, nagrody zostały wypłacone. Ale go nie uruchomiono. Jak slysze, jest nowy plan, żeby Orliki rozbudować, i budować nowe, żeby miały przestrzeń dla dzieci z rodzicami, przestrzeń rekreacyjną, dla starszych osób. To myślenie progresywne. Odzwierciedla potrzeby społeczne. Można by wrócić do zatwierdzonych projektów, które zostały wykonane 12 lat temu.

Dotąd mieliśmy wrażenie, że wielkość ministrów sportu – z znaczącym wyjątkiem ministry Muchy – martwi się, ile medali przywiozą z igrzysk polscy sportowcy. I że sport powszechny ich mniej interesuje.

– Zwróćmy uwagę na to, co polskie państwo uznawało za niezbędne w trakcie pandemii? Praktyki religijne, sklepy musiały być otwarte, no i oczywiście zdrowie. Wtedy sfera fitness, kluby, branża komercyjna od sportu zrozumiała, że musi zmienić narrację. Już nie mówiła, że fitness to po prostu przyjemne sprawy, wellness, relaks i ładny wygląd. Branża fitness mówiła o zdrowiu. Usiłowali więc przesunąć się ze sfery zbędnej do niezbędnej. Tłumaczyć, że zamykanie klubów, czy siłowni odbije się na zdrowiu społeczeństwa. Wprowadzili rehabilitację, fizjoterapię do swojej oferty. To był ciekawy moment – wskazano wtedy i krzyczano, że aktywność fizyczna jest niezbędna dla dzieci, niezbędna dla dorosłych, niezbędna dla seniorów.

Czyli dbanie o zdrowie to hasło, które trafia do wszystkich?

– Czasem jest u nas rozumiane hermetycznie, w staroświecki sposób: zdrowie, czyli brak choroby. A nie dobrostan fizyczny, psychiczny i społeczny. Profilaktyka? Znowu zdaje się schodzić na dalszy plan. Jeśli ktoś nie jest chory, to wszystko jest ok.

Jak zmieniać takie stereotypy? Jak stworzyć w Polsce system przyjazny kulturze fizycznej?



Rodzice dwa razy w tygodniu dowożą dziecko na zajęcia z piłki nożnej. A po treningu pakują w auto i do domu. Tymczasem dziecko na wsi czy w mniejszym mieście nie uprawia sportu, ale jeździ rowerem do szkoły lub idzie piechotą. I aktywność fizyczna tego dziecka jest większa

– Trzeba zbudować mosty między ministerstwami zainteresowanymi zdrowiem społecznym, a co za tym idzie aktywnością. Jakiegokolwiek mosty, żeby chociaż na stronach internetowych ministerstwa zdrowia były linki do tego, co robi ministerstwo edukacji. Byłby to jakiś punkt wyjścia, bo wskazywałby na to, że elita władzy w ogóle myśli w takich kategoriach, jak na przykład myślą w Holandii – dobrostan, zdrowie, sport. Dbamy o ciebie obywatelu.

Po drugie, może co jakiś czas przedstawiciele tych ministerstw spotkaliby się, posłuchali nawzajem, bo może mają podobne pomysły i projekty o czym nawet nie wiedzą. Mogliby na siebie spojrzeć i powiedzieć: zrobmy jeden wspólny projekt, będzie większy efekt. Może należy wrócić do pojęcia kultury fizycznej, trwałego systemu wartości, norm, zachowań i efektów tych zachowań jeśli chodzi o dbałości o zdrowie, sprawność fizyczną, ekspresję ruchową. Na AWF czasami tę kulturę fizyczną uprawiamy. Kształcimy trenerów, pielęgniarki, rehabilitantów, fizjoterapeutów, a teraz pojawiła się u nas terapia zdjęciowa.

Przed Euro 2012 była chwila podobnego namysłu nad sportem i kulturą fizyczną. W 2010 roku po raz pierwszy socjologowie w Polsce zainteresowali się sportem na poważnie. Instytut Socjologii UW w 2010 r. zorientował się szybko, że jeśli mówi się o piłce nożnej i zarazem o autostradach, miliardach na stadiony i przebudowie przestrzeni miejskich, to sprawa jest dosyć poważna. Kilka rozsądnych osób wpadło na pomysł, żeby jakoś to zbadać. Wystąpili o fundusze, dostali poważne granty. W ramach Projektu Społecznego 2012 zrobiono liczne i solidne analizy miejsca i roli sportu w społecznościach lokalnych, w działalności samorządów itd. Chodziło też o to, żeby poznać głosy mieszkańców dużych miast, w których te stadiony będą ulokowane, żeby oni się wypowiedzieli na temat tego, jak publiczne pieniądze wydane na stadiony, jak mogą służyć społecznościom lokalnym. Jednak poza Poznaniem, takie badania w innych „stadionowych” miastach się nie odbyły.

Dlaczego?

– Inne bały się krytyki. Tylko Poznań się zgodził na badania. Brało w nich udział kilkaset osób. Reprezentatywna próba mieszkańców Poznania. Byli architekci stadionu, władze samorządowe, socjolog. Ludzie chcieli więcej zieleni wokół stadionu, ścieżki rowerowe, plac zabaw, plac ćwiczeń. Chcieli, żeby przestrzeń była przyjazna, żeby mogli z niej korzystać. Pod takimi warunkami rozumieli, że warto wydać pieniądze. Poznań z tych rekomendacji skorzystał. Warszawa nie była zainteresowana.

Są wśród nas zahamowania. Na przykład związane z parytetem płci, który chce wprowadzić minister Sławomir Nitras do związków sportowych. Ten anachronizm, z powodu którego w wielu zarządach związków sportowych nie ma ani jednej kobiety, jest rzeczywiście wstydlivy. – Brałem udział w zebraniu komisji sejmowej na ten temat, więc wiem, że pomysły pojawiały się od dawna, zawsze napotykały protesty związkowców, że są nie do zrealizowania. Zwykle mówią, że kobiety nie garną się do pracy w związkach sportowych, skąd mamy je brać, i tak dalej. Tymczasem nie powinno się to ograniczać tylko do zarządów związków sportowych, ale i do samych sportów. ●

Kukiz i Zdzikot przed komisją

– Nie mam pojęcia, dlaczego Jarosław Kaczyński chciał przeprowadzić wybory kopertowe – mówił przed komisją Paweł Kukiz. Pytany o korupcję polityczną, którą zarzucał wtedy PiS, stwierdził, że to „model ustrojowy”.

Iwona Szpala, Agata Kondzińska

Paweł Kukiz był zaskoczony wezwaniem przed komisję. Powody wyjaśnił mu poseł Polski 2050 Bartosz Romowicz. – Kiedy miały się odbyć wybory korespondencyjne, Paweł Kukiz poczynił wpis na swoim Facebooku, w którym przekazał, jak funkcjonuje państwo PiS – mówił w rozmowie w PAP.

Chodziło o komentarz Pawła Kukiza z 5 maja 2020 r. „Szanowni państwo, posłuchajcie proszę opartej na faktach z ostatnich dni krótkiej opowieści o żenującej, zmasowanej i panicznej PiS-owskiej akcji korupcyjno-politycznej: Jarosław Kaczyński uparł się, żeby za wszelką cenę, nawet niezgodnie z prawem, bezpieczeństwem publicznym i zdrowym rozsądkiem, zrobić wybory prezydenckie w maju. I wysłał swoje popychadła, by korumpowały, kupowały albo zastraszały posłów”.

Według Kukiza jednym z posłów, którego odwiedzili PiS-owscy emisariusze, był poseł jego ugrupowania Jarosław Sachajko, który miał dostać propozycję posady w resorcie rolnictwa. On także został wezwany przed komisję.

Jej członkowie chcieli się dowiedzieć, jak poszczególne posłowie byli nagabywani, jakie składano im propozycje i kto im te propozycje składał. Ale Paweł Kukiz nie był rozmowny: oświadczył, że nie ma pojęcia, dlaczego Jarosław Kaczyński chciał robić wybory kopertowe w maju 2020 r. Stwierdził, że nie ma do dodania nic poza tym, co napisał w mediach społecznościowych i nie wie, po co został zaproszony na komisję. Pytany o swoje słowa o gangsterskich metodach PiS i zastraszaniu, przekonywał, że to jest model ustrojowy.

– Teraz dotyczy jednej, potem będzie dotyczył innej partii. Trzeba wypracować system, który uniemożliwia korupcję polityczną posłów – mówił. A gdyby przeszukać jego profil na Facebooku, to w podobnym stylu pisał o innych partiach politycznych.

Kukiz stwierdził, że nie chce uczestniczyć w polowaniu na czarownice. Podkreślał, że jego posłowie nie poparli pomysłu wyborów kopertowych. Był najbliższy koncepcji ówczesnego wicepremiera Jarosława Gowina, by przenieść głosowanie na sierpień. Zagłosował przeciw wyborom korespondencyjnym, bo był ogólny chaos, współpracował z opozycyjnym PSL, ale dokładnych motywacji nie pamięta.

– Nie rozumiem, po co mnie wezwaliście, tak samo będziemy o państwie rozmawiać za cztery, osiem lat – stwierdził Paweł Kukiz.

Co Kukiz pisał o namawianiu posłów na wybory

W swoim wpisie z maja 2020 r. Kukiz podawał jednak szczegóły i przykłady korupcji politycznej. Według niego Stanisława Żuka, posła Kukiz'15 z okręgu legnickiego, na spotkanie zaprosił szef gabinetu premiera Mateusza Morawieckiego – poseł Krzysztof Kubów, też z tego regionu. Jak relacjonował Kukiz, Żuk usłyszał pytanie, czy dla „dobra Polski” mógłby nie głosować w sprawie wyborów korespondencyjnych, „na chwilę wyjść do łazienki czy coś”. Żuk mówił, że prawdopodobnie będzie głosował z domu, wtedy miał usłyszeć, że może mu się akurat popsuje tablet do głosowania. Żuka nie udało się jednak przekonać do – jak pisał Kukiz – „zdra-



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie rozumiem, po co mnie wezwaliście, tak samo będziemy o państwie rozmawiać za cztery, osiem lat

PAWEŁ KUKIZ

dy podglądów, wyborców. Do zaprzędania się partii władzy.”

Do posła Jarosława Sachajki miał zadzwonić „prezes jednego z największych w Polsce producentów kurczaków – Cedrobu”. Też z misją, by Sachajko zagłosował za wyborami korespondencyjnymi. Nagrodą miało być stanowisko w ministerstwie rolnictwa. Drobiarz zapraszał też na spotkanie z premierem. Sachajko miał na nim usłyszeć „dużo okrągłych słów typowych dla premiera, dobro Polski, dobro partii, dobro Dudy”. Ale i Sachajki nie udało się przekonać „do zdrady własnych przekonani i wyborców, i zagłosowania za przedłużeniem za wszelką cenę rządów Przekupywaczy i Szantażystów”.

Posłankę Agnieszkę Ścigaj do głosowania za wyborami korespondencyjnymi miał zachęcać były poseł PiS. Byłego wicemarszałka Stanisława Tyszkę – szef Kancelarii Premiera Michał Dworczyk. Bezskutecznie. Kukiz napisał też odezwę do Kaczyńskiego i Morawieckiego. Przekonywał, że zawsze był gotów do rozmów, a co dostał w zamian? „Zainwestowaliście mnóstwo czasu i pieniędzy, by skorumpować, kupić, przeciągnąć posłów Kukiz'15. Chcieliście zniszczyć ruch obywatelski, który powstał po wyborach prezydenckich 2015 roku. I niestety – w dużej mierze, dzięki gangsterskim metodom przekupstwa i szantażu, to się Wam udało”.

Zdzikot: Wybory były wykonalne

Głównym świadkiem komisji był jednak w poniedziałek Tomasz Zdzikot, który kierował Poczta Polską podczas przygotowań do wyborów kopertowych. Zdzikot, polityk PiS i protegowany Mariusza Błaszczaka, zastąpił w fotelu prezesa Przemysława Sypniewskiego, który stracił stanowisko, bo odmówił

organizacji majowego głosowania. Twierdził, że nie jest możliwe na warunkach, które postawił spółce rządzący PiS.

– 3 kwietnia 2020 r., w dniu dymisji, rozmawiałem z Tomaszem Zdzikotem, który przejmował Poczta. Powiedział, że nie zabiegał o stanowisko, ani o tym nie marzył, a podjął się zadania z powodów patriotycznych – tak zeznawał Sypniewski na swoim przesłuchaniu. – Poinformowano go, że Poczta Polska będzie jedynie narzędziem logistycznym.

Gdy stery przejął Tomasz Zdzikot, sytuacja się odwróciła: Poczta podjęła się zadania, pięć dni po wymianie prezesa zaczęła wydawać pieniądze. Zdzikot podejmował decyzje, nie mając umowy z nadzorującym spółkę ministrem aktywów państwowych Jackiem Sasinem. W ten sposób z kont spółki wypłynęło ok. 50 mln zł. Gdy Sypniewski skarżył się, że nie ma kontaktu z szefem MAP, Zdzikot nie miał takich problemów. Siedział z Sasinem przy jednym stole, gdy m.in. z Jarosławem Kaczyńskim i szefem MSWiA Mariuszem Kamińskim dopinali temat organizacji wyborów kopertowych 10 maja.

Przed komisją Zdzikot mówił, że w czasie przygotowań do wyborów rozmawiał z Jackiem Sasinem „bardzo wiele razy” (oraz m.in. z wiceministrem MAP Arturem Soboniem). To minister aktywów państwowych zadzwonił do niego późnym wieczorem 1 lub 2 kwietnia 2020 r. i powiedział, że prezes Poczty Polskiej Przemysław Sypniewski podał się do dymisji. A przed Poczta są ogromne wyzwania.

Zdzikot twierdzi, że zadanie, które dostała Poczta Polska, było wykonalne. Choć przyznaje, że widział zagrożenia związane m.in. z dostępem do spisów wyborców, nad którymi mieli pieczę samorządowcy. – Rzykiem była też druga tura – mówił.

Gdy śledczy dopytywali o wydatki Poczty Polskiej bez umowy, powoływał się na ustawę, która gwarantowała rekompensatę za poniesione straty. Zapewniał, że poczta wciąż była w kontakcie z ministerstwem aktywów państwowych, a Jacek Sasin twierdził, że umowa będzie zawarta, bo jest to zapisane w decyzji premiera. – Dlaczego do umowy nie doszło, nie wiem – mówił. Przywołał raport NIK, w którym kontrolerzy napisali, że to nie była wina poczty. Dodawał, że rozliczenie mogło być następce, bo tak jest od lat, gdy poczta organizuje wybory korespondencyjne dla osób z niepełnosprawnościami.

Zdzikot mówił, że wielu pracowników Poczty Polskiej było zainteresowanych roznoszeniem pakietów wyborczych za dodatkowym wynagrodzeniem. Łącznie miało to robić 40 tysięcy osób. Przyznał, że błędem był mail wysłany do samorządów, by wydały spisy wyborców, pod którym nie podpisały się władze Poczty Polskiej. Wysłanie takiej korespondencji służby prawne Poczty Polskiej zaopiniowały pozytywnie, jednak po oświadczeniu PKW, że pismo musi być podpisane, poprawili to.

– Bez wejścia w życie ustawy z 6 kwietnia nie dałoby się przeprowadzić w Polsce wyborów – mówił. Nie było szans na jej wejście w życie przed głosowaniem 10 maja, więc konieczne były decyzje premiera. Gdyby nie one, nie byłoby żadnych prac przy wyborach.

Jego zdaniem do wyborów nie doszło, bo zabrakło politycznej zgody. Zdzikot negatywnie ocenił też brak umowy od ministerstwa aktywów państwowych. Mówił, że gdyby Poczta Polska nie dostała rekompensaty finansowej, pozwałaby skarb państwa. – Gdybym dzisiaj wiedział, jaki będzie rozwój wypadków, to bym panu Sasinowi odmówił – dodał. ●

Co ma zbadać komisja

● Sejmowa komisja śledcza ma pokazać kulisy organizacji niedoszłych prezydenckich wyborów kopertowych w 2020 r., do których parł PiS. Premier zlecił ich organizację Poczcie Polskiej i Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Powołał się na przepisy covidowe, odpowiedzialnymi za dalsze prowadzenie tematu uczynił ministrów Jacka Sasina i Mariusza Kamińskiego, którym podlegały obie spółki. Poczta Polska zażądała od samorządów danych mieszkańców. Większość odmówiła, wskazując, że to jest bezprawne.

● Pomysł kosztował ponad 76 mln zł, pakiety wyborcze skończyły jako makulatura. Wojewódzki Sąd Administracyjny stwierdził, że Morawiecki naruszył prawo i wyszedł poza swoje kompetencje. Podobne zarzuty postawiła NIK, ale prokuratura po zawiadomieniu odmówiła wszczęcia śledztwa. Teraz sprawę badają posłowie. Sprawdzają, „czy organizacja oraz przygotowanie wyborów doprowadziły do niekorzystnego rozporządzenia finansami skarbu państwa”. ●

eprasa.pl c890158dee

Syndyk masy upadłości ELTRANS Sp. z o.o.
w upadłości (sygn. akt X GUp 381/21/9)

**ogłasza przetarg na sprzedaż prawa własności nieruchomości
położonej w Świnicach Warckich składającej się z działki
o numerze ewidencyjnym 133/3 zabudowanej budynkiem**

dla której Sąd Rejonowy w Łęczycy prowadzi księgę wieczystą LD1Y/00042674/4 szczegółowo opisanej w operacie szacunkowym z dnia 21 czerwca 2021 r. po cenie nie niższej niż **285.885,00 zł netto co stanowi 50% wartości oszacowania.**

I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Inwalidzkiej 11 w Chorzowie – dalej „Biuro Syndyka” w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg – ŚWINICE WARCKIE” w terminie do dnia 22.03.2024 r. godzina 14:00. Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu Sądu Rejonowego Katowice – Wschód w Katowicach w dniu 26.03.2024 r., godz. 14:30, sala nr 12.

II. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajdują się w Biurze Syndyka przy ul. Inwalidzkiej 11 w Chorzowie, telefon kontaktowy 609 421 596, 609 421 595 lub 32 349 50 31.

Kraj/34305730



**WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie
i na produkcji.**

Poszukiwani kandydaci za znajomością
języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy
o wypełnienie formularza na stronie
www.workcentre.com.pl
lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54,**
533-966-678, 533-111-037, 533-155-868
oraz **797-351-037.**

Kraj/34294922

NARODOWE CENTRUM NAUKI

OGŁASZA KONKURS

M-ERA.NET Call 2024

na międzynarodowe projekty
badawcze dotyczące badań
i innowacji w zakresie materiałów

Szczegółowe informacje dostępne
są na stronie **www.ncn.gov.pl**

Kraj/34305965



Wójt Gminy Dobrzyniewo Duże

**ogłasza drugi przetarg pisemny nieograniczony
na zbycie nieruchomości ozn. nr geod.:**

– **481/1 o pow. 0,7068 ha** (N-0,0323, RIVb-0,3657, RV-0,2780, RVI-0,0308), położonej w obrębie **Fasty**, dla której prowadzona jest księga wieczysta Nr BI1B/00074967/3 przez Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych. **Cena wywoławcza: 1 838 000,00 zł netto + VAT.** Pisemne oferty należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy Dobrzyniewo Duże w terminie do 10 maja 2024 r. do godz. 10.00. Część jawna przetargu nastąpi 10.05.2024 r. o godz. 10.20. Wadium w wysokości 183 800,00 zł należy wnieść do 07.05.2024 r. (liczy się data wpływu);

– **481/2 o pow. 0,7285 ha** (N-0,0493, RIVb-0,0126, RV-0,1071, RVI-0,5595), położonej w obrębie **Fasty**, dla której prowadzona jest księga wieczysta Nr BI1B/00074967/3 przez Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych. **Cena wywoławcza: 1 904 100,00 zł netto + VAT.** Pisemne oferty należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy Dobrzyniewo Duże w terminie do 10 maja 2024 r. do godz. 10.00. Część jawna przetargu nastąpi 10.05.2024 r. o godz. 10.40. Wadium w wysokości 190 410,00 zł należy wnieść do 07.05.2024 r. (liczy się data wpływu);

– **481/3 o pow. 0,7325 ha** (N-0,0093, RIVb-0,3464, RV-0,2991, RVI-0,0777), położonej w obrębie **Fasty**, dla której prowadzona jest księga wieczysta Nr BI1B/00074967/3 przez Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych. **Cena wywoławcza: 1 904 500,00 zł netto + VAT.** Pisemne oferty należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy Dobrzyniewo Duże w terminie do 10 maja 2024 r. do godz. 10.00. Część jawna przetargu nastąpi 10.05.2024 r. o godz. 11.00. Wadium w wysokości 190 450,00 zł należy wnieść do 07.05.2024 r. (liczy się data wpływu);

– **481/5 o pow. 0,3133 ha** (RIVb-0,1710, RV-0,1423), położonej w obrębie **Fasty**, dla której prowadzona jest księga wieczysta Nr BI1B/00074967/3 przez Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych. **Cena wywoławcza: 820 300,00 zł netto + VAT.** Pisemne oferty należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy Dobrzyniewo Duże w terminie do 10 maja 2024 r. do godz. 10.00. Część jawna przetargu nastąpi 10.05.2024 r. o godz. 11.20. Wadium w wysokości 82 030,00 zł należy wnieść do 07.05.2024 r. (liczy się data wpływu);

– **481/9 o pow. 0,7376 ha** (RIIIB-0,0202, RIVb-0,7174), położonej w obrębie **Fasty**, dla której prowadzona jest księga wieczysta Nr BI1B/00074967/3 przez Sąd Rejonowy w Białymstoku IX Wydział Ksiąg Wieczystych. **Cena wywoławcza: 1 865 200,00 zł netto + VAT.** Pisemne oferty należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy Dobrzyniewo Duże w terminie do 10 maja 2024 r. do godz. 10.00. Część jawna przetargu nastąpi 10.05.2024 r. o godz. 11.50. Wadium w wysokości 186 520,00 zł należy wnieść do 07.05.2024 r. (liczy się data wpływu).

Treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie tut. Urzędu, na stronie internetowej bip.ug.dobrzyniewoduze.wrotapodlasia.pl w zakładce *Nieruchomości*, na stronie internetowej Urzędu Gminy www.dobrzyniewo.pl w *Aktualnościach*, oraz na tablicach ogłoszeń w miejscowości Fasty.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr tel. (85)747-80-28, poniedziałek w godz. 8-16, wtorek – piątek w godz. 7.30-15.30.

Kraj/34305771

OBWIESZCZENIE O SPRZEDAŻY Z WOLNEJ RĘKI

Syndyk masy upadłości Anny Jochymek w upadłości likwidacyjnej oraz Pawła Jochymka w upadłości likwidacyjnej
zaprasza do składania ofert na zakup składników wchodzących w skład masy upadłości:

1. **Pawła Jochymek w upadłości likwidacyjnej**, tj. udziału wynoszącego 40% w prawie własności pakietu 47.284 akcji serii B stanowiących 97,93% kapitału zakładowego spółki Outsourcing Service Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością spółka komandytowo-akcyjna z siedzibą w Olkuszu, numer KRS 0000451147 – za cenę nie niższą niż 43.448,03 zł brutto;
2. **Anny Jochymek w upadłości likwidacyjnej**, tj. udziału wynoszącego 60% w prawie własności pakietu 47.284 akcji serii B w Outsourcing Service Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością spółka komandytowo-akcyjna z siedzibą w Olkuszu, numer KRS 0000451147 – za cenę nie niższą niż 65.172,04 zł brutto.

Przedmiotem oferty może być jedynie 100% udziałów w prawie własności akcji, a łączna proponowana cena nabycia nie była niższa niż łączna cena wywoławcza, która w tym przypadku wyniesie 108.620,07 zł brutto.

Warunki sprzedaży:

1. Oferty należy składać osobiście w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego przy ul. Wenecja 3/2, 31-117 Kraków lub za pośrednictwem poczty w zamkniętej kopercie z dopiskiem „Oferta A.P. Jochymek – NIE OTWIERAĆ” do dnia 20.03.2024 r. do godz. 16:00. Oferty złożone za pośrednictwem poczty będą uznane, jeżeli w dniu 20.03.2024 r. najpóźniej o godz. 16:00 będą znajdować się w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego.
2. Dołączenie do oferty oświadczeń określonych w Regulaminie.
3. Wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej najpóźniej do dn. 20.03.2024 r. Wadium winno zostać wpłacone oddzielnie na poniższe rachunki bankowe w proporcji odpowiadającej cenie wywoławczej udziałów w prawie własności odpowiednio:
 - a) dla składnika masy upadłości Pawła Jochymka – na rachunek bankowy czynny dla masy upadłości nr: 33 1240 3389 1111 0010 6902 7841,
 - b) dla składnika masy upadłości Anny Jochymek – na rachunek bankowy czynny dla masy upadłości nr: 25 1240 3389 1111 0010 6900 5966.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie się na posiedzeniu w dn. 22.03.2024 r. o godz. 12.00 w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego przy ul. Wenecja 3/2 w Krakowie. Z opisem i oszacowaniem przedmiotu sprzedaży oraz Regulaminem można zapoznać się po uprzednim uzgodnieniu terminu (tel. 12 446 78 15), w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego od poniedziałku do piątku w godz. 9:00 do 16:00. Pełny tekst regulaminu www.zieciak.com.pl

Kraj/34305809



**Wyciąg z ogłoszenia o przetargu
Burmistrz Miasta Ustka**

ogłasza:

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności zabudowanej nieruchomości
stanowiącej własność Gminy Miasto Ustka:



Lp.	Nr działki / powierzchnia / Nr Księgi wieczystej	Położenie nierucho- mości	Opis nieruchomości	Cena wywo- ławcza	Wysokość wadium
1.	dz. 420/4 o pow. 0,0496 ha SL15/00036176/4	ul. Grun- waldzka 7	Działka numer 420/4 o po- wierzchni 0,0496 ha zabudo- wana budynkiem mieszkalny z dwiema kondygnacjami nadziemnymi, jedną podziem- ną i poddaszem. Powierzchnia zabudowy wynosi 227 m², użytkowa 385,13 m². Budy- nek wpisany jest pod nr 16 w Gminnej Ewidencji Zabytków Gminy Miasto Ustka jako „Inne zabytki nieruchome znajdujące się w wojewódzkiej ewidencji zabytków”. Nieruchomość położona w cen- trum miasta w bezpośrednim sąsiedztwie stacji paliw oraz zabudowy wielorodzinnej. Odległość do promenady Nadmorskiej ok. 1 km, w pobliżu znajduje się dworzec PKP i PKS, liczne sklepy. Działka w pełni uzbrojona, posiada bezpośredni dostęp do drogi publicznej o znacznym natężeniu ruchu pojazdów. Budynek jest w złym stanie technicznym, obiekt nieużytko- wany od dłuższego czasu. Nieruchomość nie jest ogro- dzona, teren zielony nie jest zagospodarowany, porośnięty trawą. Od strony stacji paliw znajduje się ogrodzenie posa- dowane w całości na gruncie nieruchomości sąsiedniej. W dziale III księgi wieczystej nr SL15/00036176/4 znajduje się wpis dotyczący ograniczonego prawa rzeczowego na rzecz Orange Polska Spółka Akcyjna, niedotyczący zbywanej nieru- chomości. Gmina Miasta Ustka będzie dążyła do uzyskania zgody właściciela nieruchomości władnącej na bezczarowe odłączenie nieruchomości będącej przedmiotem zbycia z KW nr SL15/00036176/4 W dziale IV księgi wieczystej wpisów i wzmianek nie ma. Nieruchomość objęta jest miejscowym planem zagospo- darowania przestrzennego pn. „Centrum 4”, symbol 33MW/U – zabudowa wielo- rodzinna i usługi (Uchwała XLVIII/394/2006 Rady Miasta Ustka z dnia 28.09.2006 r., ogło- szonym w Dz. Urz. Woj. Pom. z dn.1.02. 2007 r. nr 25, pozycja 546). Szczegółowe zagospo- darowanie nieruchomości określają zapisy przywołanego wyżej m.p.z.p.	2 300 000,00 zł (słownie: dwa miliony trzysta tysięcy złotych 00/100) sprzedaż zwolnio- na jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11.03.2004 r. o podatku od towarów i usług	300 000,00 zł

Wadium w podanej wysokości należy wpłacić na konto Urzędu Miasta Ustka nr 15 1020 2791 0000 7602 0300 9263, prowadzone przez PKO Bank Polski S. A., najpóźniej do dnia 6 maja 2024 r. (liczy się data wpływu na konto).

1. Przed przystąpieniem do przetargu uczestnik przetargu winien zapoznać się ze stanem prawnym i technicznym nieruchomości będącej przedmiotem przetargu oraz zapisami w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego w pokój nr 301 Wydziału Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Ustka lub na stronie internetowej www.ustka.pl w zakładce – dla inwestorów, mpzp.
2. Wycytowana cena sprzedaży nieruchomości, podlega zapłacie przed zawarciem umowy notarialnej, której termin podpisania zostanie ustalony najpóźniej w ciągu 21 dni od daty rozstrzygnięcia przetargu. Koszty sporządzenia umowy notarialnej i opłaty sądowej ponosi nabywca.
3. Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Ustka oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej <http://bip.ustka.pl> w zakładce „ogłoszenia-nieruchomości”.
4. Szczegółowe informacje dotyczące przetargów udziela się w siedzibie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Ustka przy ul. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 3, pokój nr 305, telefonicznie pod nr 59 8154 335, lub pocztą e-mail: pbartnik@um.ustka.pl.
5. Zastrzega się prawo odwołania przetargu z podaniem uzasadnionych przyczyn.

Kraj/34305790

**NIECH TWOI
BLISCY
POZOSTANĄ
W PAMIĘCI**

NEKROLOGI | KONDOLENCJE

nekrologi.wyborcza.pl

WSPOMNIENIA | POŻEGNANIA

ODESZLI.pl

- Zamieść nekrolog
poinformuj rodzinę
i przyjaciół
- Dodaj wspomnienie
zostaw ślad swojej
miłości
- Złóż kondolencje
wesprzyj rodzinę
zmarłej osoby

**Nie przeżywaj
żałoby
w samotności**



Napisz do nas lub wejdź
na stronę odeszli.pl.

Znajdziesz tam szereg
praktycznych porad na temat
pogrzebu, dokumentów,
testamentu i obyczajów
pogrzebowych.

**JESTEŚMY TU,
BY CI POMÓC**

Napisz maila:
pomoc@odeszli.pl
nekrologi@wyborcza.pl

wejdź na
www.odeszli.pl

lub zadzwoń
(22) 555 55 55
(22) 5555 383
(22) 5555 399



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Polska szkoła

Etyka

– oczywiście tak

dr Jan Wierzyński

Nawiązując do listu pani Joanny Szymuli [poświęconego problemom decydentów z poważnym potraktowaniem etyki] przytoczę kilka racji, które powinny wesprzeć ideę pozostawienia (a nawet poszerzenia) programu etyki w szkołach.

Na samym wstępie „chcę się przyznać”, że jestem, podobnie jak pani Joanna, nauczycielem etyki i filozofii w gimnazjum (dawniej) i w liceum (obecnie na emeryturze). Zatem „bliska koszula ciała” można by powiedzieć, ale chodzi mi o coś więcej.

Doświadczenie nie przeszkadzało mi w dostrzeganiu sygnałów świadczących o autentycznym zapotrzebowaniu i zainteresowaniu problemami etyki w życiu nie tylko młodych ludzi. Przez wiele lat cieszyło mnie dostrzeganie „jaśniejszego światła rozumu” w oczach uczniów, co moim zdaniem jest następstwem rozmowy, dochodzenia do prawdy i wiedzy.

Codzienne życie stale dostarcza nam materiału do rozważań właśnie w obszarze etyki. Dzisiejsze problemy, pytania, rozterki w podejmowaniu decyzji niewiele różnią się od tych przed wiekami. Tak jak Sokrates spotkany na ulicy, Platon w swojej Akademii i ich kolejni uczniowie przez ponad 2 tysiące lat ciągle rozważamy istotę dobra i zła, zastanawiamy się, dlaczego ktoś postępuje tak lub inaczej lub jak powinien postąpić. Pytania z obszaru etyki pozostaną z człowiekiem na zawsze. Wydawać by się mogło, że taka prognoza może ostatecznie zniechęcać do etyki. Nic bardziej mylnego.

Co robimy na etyce? Rozmawiamy, dyskutujemy, przekonujemy się wzajemnie, spieramy w poszukiwaniu racji. Czym

jest przyjaźń, miłość, odwaga, wierność, prawda i wiele innych kategorii, a jednocześnie przymiotów charakteru każdego człowieka. Wykorzystując przykłady z przeszłości i teraźniejszości analizujemy podjęte decyzje etyczne czy były dobre, złe lub optymalne. Czy mogłyby być lepsze? Czy po-

dejmujemy je sami, czy może realizujemy czyjąś wolę? Jak traktować otaczający nas świat i naszą przyszłość? Uczymy się, a zarazem kształtujemy nasze charaktery. Nie ma nic ważniejszego.

Filozofia (a raczej historia filozofii), po którą sięgamy na lekcjach etyki, jest obszarem wiedzy, który traktujemy z należytym szacunkiem i bez którego nie możemy się obejść. Czasami intuicyjnie lub kontekstowo „filozofujemy” i jest to najbardziej radosna, a zarazem odkrywczą aktywność zajęciowa. To właśnie wtedy jesteśmy najbliżej analizy utworu literackiego czyli prawdziwej poezji nauki. Uczymy się i kształtujemy nasze charaktery. Nie ma nic ważniejszego.

Dodatkowo, ważne jest „tu i teraz”. Współczesna dziewczyna (kobieta) jak również chłopak (mężczyzna) mają cały pakiet dodatkowych pytań dotyczących rodziny, partnerstwa, pracy, płacy, kariery zawodowej, ról społecznych i wiele innych. Ogłędnie mówiąc chodzi o tzw. wyzwania współczesnego świata i czasu, które można przynajmniej poruszyć na lekcjach etyki.

Jestem świadomy tego, że jest znacznie więcej powodów utrzymania etyki jako ważnego przedmiotu w szkołach.

W miejsce religii (lub obok) proponowałbym wiedzę o religiach, podobnie jak to się dzieje w wielu innych krajach Europy i świata. I znowu mówimy wtedy o podobieństwach i różnicach, wspólnocie i diasporze, tolerancji lub odrzuceniu, pokoju lub wojnie. Nie ma nic ważniejszego.

Nie powinniśmy bagatelizować realnego problemu, jakim jest poziom humanistycznej świadomości społecznej młodych ludzi. ●

wyborcza.pl

Rodzina wielodzietna to bardziej droga niż jednorazowa decyzja

Co może nam zrobić demografia

Cieszy mnie że „GW” coraz częściej porusza temat demografii. W pewnych kwestiach Tomasz Ulanowski ma rację, począwszy od najważniejszej – globalnie jest nas za dużo. Szkopuł w tym, że to, co globalnie jest dobre, niekoniecznie sprawdza się wszędzie lokalnie. Kto w związku z globalnym ociepleniem wyłączy zimą ogrzewanie w domu? W teorii trochę to pomoże, ale w praktyce koszty lokalne mogą być nie do zaakceptowania w porównaniu do korzyści. Ale pewnie należałoby zacząć od tezy. Chodzi nie o to, by Polaków było istotnie więcej, tylko by zmiany demograficzne nie były zbyt gwałtowne.

Emerytura. Niektórym wydaje się że zapewnią ją sobie oszczędnościami. W jakimś stopniu będzie to możliwe. Ale co dzieje się z cenami gruntu w wielkich miastach, gdy duży popyt natrafia na bardzo ograniczoną podaż? Rosną ceny i okazuje się, że za jednostkę pieniądza można kupić coraz mniej. Co zatem wydarzy się, gdy tłumy emerytów będą chciały wydać swoje oszczędności na produkty i usługi wytwarzane przez garstkę młodszych pokoleń? Ceny pójdą w górę i w praktyce niewiele będzie można otrzymać za zgromadzone oszczędności. Garstka bogatych pewnie sobie poradzi. Ale dla emeryckiej większości nadejdą trudne czasy.

Uratują nas imigranci z krajów o nadmiernym przyroście naturalnym? To rozwiązanie ma trochę wad, tym większych im większa liczba imigrantów byłaby do tego potrzebna. Poczynając od kwestii asymilacji, a kończąc na motywacji. W końcu po co mieliby pracować na biednych Polaków, jeśli znacznie bardziej bogaty, zachodni świat stanie przed nimi otworem?

To może sztuczna inteligencja rozwiąże problemy? To, że nie zniszczy świata, nie oznacza, że go zbawi. Człowiek ma tendencję do silnej prywatyzacji zysków. Może się zatem okazać, że sztuczna inteligencja, owszem, zacznie świadczyć coraz więcej usług. Ale korzyści trafią do dość ograniczonej grupy właścicieli, a dla reszty będą kosztem koniecznym do poniesienia. Na ile w ogóle będzie się opłacać zaspokajać potrzeby emerytów z mizernymi i topniejącymi oszczędnościami? Nie tylko bezpośrednio przez



● Państwo powinno pomóc tym, którzy chcą podjąć się trudu wychowania dziecka. Umożliwić pokonanie barier, z których pewnie największą jest kwestia mieszkania. FOT. JAKUB OCIEPA / AGENCJA WYBORCZA.PL

W kawalerce można się gnieździć z niemowlakiem. Ale ze starszymi dziećmi już nie bardzo

sztuczną inteligencję, ale również przez wysokoproduktywnych przedsiębiorców, którzy będą mieć możliwość pracy z nowoczesnym uzbrojeniem technicznym?

Czy widać z powyższego, jakie napięcia społeczne nam grożą? Jak duża liczba nieszczęśliwych obywateli może stać się ekonomicznie bardzo podatna, a przez to wrażliwa na populistyczne hasła? Albo w drugą stronę – czy młodsze pokolenia będą się podporządkowywać, czy w końcu jednak wywrócą stolik? Do tego dochodzi fakt, że coraz bardziej jesteśmy otoczeni barierami informacyjnymi, które niekoniecznie nam służą, a mogą być wykorzystywane do propagandy. Z jednej strony coraz bardziej wszystko się relatywizuje. A z drugiej to indywidualne potrzeby i interesy mają być najważniejsze. To mieszan-ka wybuchowa.

Demografii nie da się łatwo zmienić, nie tylko z dnia na dzień, ale nawet z roku na rok. Ale jeżeli nie będziemy nad nią pracować, to przyszłość jawi się w czarnych barwach. Co można zrobić, gdy młodzi uważają wychowanie dzieci za „ograniczające ich” i „nieopłacalne”?

Tych, co nie czują się na siłach, by wychować dzieci, nie warto na siłę do tego zachęcać. Ale można przynajmniej pomóc tym, co chcą podjąć się tego trudu. Umożliwić pokonanie barier, z których pewnie największą jest kwestia mieszkania. W kawalerce można się gnieździć z niemowlakiem. Ale ze starszymi dziećmi już nie bardzo. A mieszkanie (lub dom) dla wielodzietnej rodziny to może już być więcej niż sześciocyfrowy wydatek. I potężna pętla kredytowa nawet dla skądinąd nieźle zarabiających rodziców. Jednak w wielu miejscach, czy to we wspólnym rozliczeniu podatkowym, czy to w obecnie dyskutowanym progu dla wakacji kredytowych, państwo zdaje się pomijać mających dzieci na utrzymaniu. Więc nawet tych, co by chcieli podjąć się trudu wychowania, nie stać na utrzymanie dzieci. 800+ nie wystarczy, zresztą osobiście uważam, że w pierwszej kolejności wsparcie powinno opierać się na ulgach, a nie na transferach.

Choć jest pewien postęp – proponowane przez rząd wsparcie dla kredytów zdaje się różnicować pomoc w zależności od liczby osób na utrzymaniu.

I chodzi nawet nie o konkretne zapisy programu, tylko sam fakt uwzględnienia wszystkich domowników. Oraz dostrzeżenie, że rodzina wielodzietna to bardziej droga niż jednorazowa decyzja. I gdzieś już wcześniej musiała mieszkać. Tyle że to nie powinien być wyjątek, a zasada. ●

Tomek Helbing

Wystawianie rachunku

Medialna jawność przemocy jest zabójcza dla kościoła katolickiego

Kościół katolicki słabnie na naszych oczach, co jest bardzo korzystne dla Polski, dla praw człowieka i dla demokracji. Właśnie płaci rachunki za sojusz z PiS, za ukrywanie księży i zakonników pedofilów, płaci

za przemoc zakonnic stosowaną względem danym im pod opiekę dzieci i dorosłych, za kościelną przemoc w stosunku do środowisk LGBT+.

Medialna, w tym internetowa jawność tej kościelnej prze-

mocy jest zabójcza dla K.K. Prawie 100 lat temu Tadeusz Boy-Żeleński pisał o takiej jawności i tytułował ją jako „Reflektorem w mrok”. ●

Czytelnik

Oś oporu rośnie w siłę

Szyccy fanatycy ślepo posłuszni Iranowi czy niezależne, silne grupy pilnujące własnych interesów?
Gdy w Strefie Gazy trwa krwawa wojna Izraela z Hamasem, słynna oś oporu wymyka się spod kontroli Teheranu i grozi eskalacją całemu regionowi.

Marta Urzędowska

„Na usługach Iranu” – tak mógłby brzmieć napis na worku, do którego razem wrzucane są wszelkiej maści grupy atakujące interesy Izraela i Ameryki na Bliskim Wschodzie.

Libański Hezbollah, jemeńscy rebelianci Huti, bojówki w Iraku i Syrii faktycznie mają wiele wspólnego. Wszystkim Teheran śle pieniądze i broń, one w zamian dają mu pozycję kluczowego gracza w regionie. Bojownicy wszystkich grup to szyici. I wszystkie szczerze nienawidzą małego i wielkiego Szatana – Izraela i Ameryki.

Jak terroryści z Hamasu mobilizowali sojuszników

Jednak na tym podobieństwa się kończą. Każdy z punktów na osi oporu, jak nazywają ją eksperci od regionu, mocno się różni od pozostałych. Każda grupa ma ideologię, własne lokalne ambicje i cele. Często – bardziej niż realizowanie celów Irańczyków – zajmują je bardziej praktyczne kwestie na własnym podwórku: poprawa losu miejscowych szyitów, wygranie wojny domowej czy dorwanie się do większej władzy i pieniędzy.

Pojęcie „osi oporu” dziś nie schodzi z czołówek światowych mediów. Informacje, że Hezbollah odpalił kolejne pociski na Izrael, rebelianci Huti ostrzelali kolejny statek na Morzu Czerwonym, a szyickie bojówki w Iraku zaatakowały bazę, w której stacjonują amerykańscy żołnierze, to codzienność.

Powodem jest wojna izraelskiej armii z Hamasem w Strefie Gazy. Po tym, jak palestyńscy terroryści w październiku zaatakowali Izrael, zabijając 1,2 tys. osób i porywając 250, Izraelczycy prowadzą w enklawie naloty i inwazję lądową, w których zginęło 30 tys. Palestyńczyków.

Choć świat wzywa do rozejmu, liczba ofiar nie przestaje rosnąć, a eksperci od pomagania alarmują, że sytuacja humanitarna w enklawie jest dramatyczna, regionalni sojusznicy palestyńskich terrorystów korzystają z okazji, by ugrać na wojnie coś dla siebie.

Palestyńscy terroryści wprost wezwali szyickich kolegów na pomoc. – Nasi bracia w islamskim oporze w Libanie, Iranie, Jemenie, Iraku i Syrii! Oto nadzedł dzień, by połączyć waszą walkę z walką narodu palestyńskiego! – przekonują w nagraniu opublikowanym kilka godzin po ataku. Jeśli liczyli na otwartą wojnę na wielu frontach, mocno się przeliczyli, bo grupy osi oporu zareagowały ostrożnie. Choć pospieszyły z pochwaleniem uderzenia w Izrael, podkreślały, że palestyńscy terroryści nie mieli pomocy z zewnątrz. Jednak, choć wydają się unikać wojny z Izraelem, od października nękają atakami zarówno Izraelczyków, jak i amerykańskie interesy w regionie, sprawiając, że na Bliskim Wschodzie nie słabnie ryzyko eskalacji.

Irańskim ajatollahom wojna w Gazie, która kosztuje Izraelczyków setki tysięcy dolarów dziennie, jest wyjątkowo na rękę. Jeszcze nigdy nie pojawiła się

• **Zwolennicy Huti podczas wiecu wsparcia dla Palestyńczyków w Strefie Gazy, Jemen, 16 lutego 2024 r.**

FOT. REUTERS /
KHALED ABDULLAH



okazja, by ich protegowani z osi oporu mogli wykazać się jednocześnie na tak wielu frontach.

Prawdziwy kłopot Izraela

Najczarniejszym punktem na osi oporu jest Hezbollah – prawdziwe success story irańskich ajatollahów. Utworzona w latach 80. libańska Partia Boga, dzięki pomocy Irańczyków, którzy ślą libańskim ulubieńcom setki milionów dolarów rocznie, dziś to potężna armia licząca dziesiątki tysięcy żołnierzy i 130 tys. rakiet, sięgających każdej izraelskiej miejscowości.

Ale Hezbollah to nie tylko armia: to również silne ugrupowanie polityczne, gospodarcza potęga, państwo w państwie o olbrzymim poparciu miejscowych szyitów, zdobyłym dzięki imponującej siatce pomocy społecznej. W libańskiej polityce sieje chaos i destrukcję, wstrzymując realny postęp w udręczonym latami wojny domowej i religijnych podziałów Libanie.

Dla Izraela dziś prawdziwym problemem nie są niedobitki Hamasu w odciętej od świata, zrujnowanej Gazie, ale dziesięciokrotnie potężniejszy Hezbollah, który od pięciu miesięcy atakuje Izraelczyków od północy. To dlatego, choć izraelscy cywile, którzy uciekli z kibuców przy granicy z Gazą, spokojnie wracają dziś do siebie, a ci, których ewakuowano z granicy z Libanem, nie mają na powrót szans.

Nie ustają tu najcięższe starcia od wielkiej wojny z 2006 r. Od października ub. roku od pocisków Partii Boga zginęło kilkunastu izraelskich żołnierzy, a izraelska armia musi dzielić się między Gazę a północ kraju, zamiast skoncentrować na wykończeniu Hamasu. Hezbollah też mocno obrywa – w odwetowych nalotach i ostrzale zginęły blisko dwie setki bojowników, wśród nich – ważni dowódcy grupy, a z przygranicznych terenów musiały uciekać dziesiątki tysięcy Libańczyków.

Zmiana strategii

„Śmierć Ameryce, śmierć Izraelowi” – choć hasło, jak na Bliski Wschód, mają dość sztampowe, podobnie jak pełną nazwę – Zwolennicy Boga, jemeńscy rebelianci w ostatnich miesiącach zaskakują. Choć wcześniej nazwę „Huti” – od nazwiska pierwszego przywód-

cy – mało kto kojarzył, dziś budzi ona duże emocje.

Tuż po ataku Hamasu przywódca Hutich zapewnił, że jego ludzie „są gotowi w setkach tysięcy dołączyć do Palestyńczyków”. A choć ich siły szacuje się na znacznie mniejsze – 20 tys. żołnierzy – w ramach solidaryzowania się z palestyńskimi terrorystami od października atakują statki komercyjne na Morzu Czerwonym. Zmuszają tym najpotężniejsze światowe firmy do wysłania swoich transportów okrężną drogą wokół Afryki, co kosztuje więcej i winduje ceny.

Choć wcześniej nigdy bezpośrednio nie atakowali Amerykanów, Izraela ani ich sojuszników, od 7 października do dziś zaatakowali już dziesiątki jednostek, w tym amerykańskich i brytyjskich, na które ślą drony i pociski balistyczne. Broń i pieniądze dostają nie tylko z Iranu – aktywnie wspierają ich koledzy z Hezbollahu, którzy regularnie wpadają do Jemenu na szkolenia.

Najczarniejszym punktem na osi oporu jest Hezbollah – prawdziwe success story irańskich ajatollahów

Nie pomagają płynące ze świata pogroźki, a nawet punktowe naloty Amerykanów i Brytyjczyków na ich cele w Jemenie. Huti upierają się, że atakują wyłącznie statki powiązane z Izraelem, co przysparza im zwolenników w kraju, gdzie wygrała wojnę domową i kontrolują większość zachodnich terenów i wybrzeże Morza Czerwonego.

Irańczycy zawsze stali za nimi murem. To dzięki wsparciu irańskiej Gwardii Rewolucyjnej w 2019 r. zaatakowali największą rafinerię świata – uszkodzili instalacje należące do saudyjskiego koncernu Aramco w Abkaik i Churais na północnym wschodzie kraju, uderzając tym samym w produkcję saudyjskiej ropy i wywołując wstrząs na światowych rynkach.

Jednak dziś ajatollahowie nie kryją wściekłości na jemeńskich podopiecznych. Boją się, że regularnie uderzając w światowy handel, Huti mogą w końcu zaszkodzić interesom Chin i Indii, ważnych sojuszników Iranu.

„Reagujemy na izraelskie masakry”

Od października również wszelkiej maści szyickie bojówki na usługach Iranu działające w Iraku i Syrii atakują stacjonujących na miejscu amerykańskich żołnierzy – by mścić się za poparcie udzielane Izraelowi przez USA. W wydawanych regularnie oświadczeniach przekonują, że ich celem jest „reagowanie na masakry” izraelskiej armii.

Same ataki szyickich bojówek to żadna nowość – większość tych irackich powstała podczas amerykańskiej inwazji na Irak z 2003 r., by wojować z US Army, a po latach – z ISIS. Z kolei bojówki syryjskie to efekt chaosu syryjskiej wojny domowej, która po kilkunastu latach nadal tli się w niektórych prowincjach.

Dziś, choć nie ma już ISIS, szyccy bojownicy znowu mogą rozwinąć skrzydła – wojna w Gazie to dla nich pretekst, by znowu atakować Amerykanów. Połączyły się w większą grupę – Islamski Opór w Iraku – i chwają się, że przeprowadziły już ponad 150 ataków na bazy, w których stacjonują Amerykanie, a na wyposażeniu mają drony bojowe, rakiet i pociski balistyczne.

Choć rzadko zdarza się, by ktoś ginął, amerykańscy żołnierze w regionie regularnie zostają ranni. Są wyjątki – pod koniec stycznia przy granicy Syrii z Jordanią zginęła trójka amerykańskich żołnierzy – Amerykanie odpowiedzieli nalotami na powiązane z Iranem cele w Syrii i Iraku, co pokazuje, jak łatwo o nieostrożny krok i eskalację. Sytuację komplikuje fakt, że szyccy bojownicy formalnie podlegają irackiemu premierowi i dostają państwowe pensje, choć faktycznie słuchają poleceń z Teheranu.

Paradoksalnie spośród ugrupowań osi oporu najdalej do Iranu ma główny bohater obecnego dramatu. Palestyńscy terroryści z Hamasu to sunnici, ich przywódcom nigdy nie było specjalnie po drodze z ajatollahami w Teheranie, a łączył ich wyłącznie wspólny wróg w postaci Izraela. ●

Kancelarz Olaf Scholz w opałach

Opozycja zarzuca kancelarzowi Olafowi Scholzowi wprowadzenie opinii publicznej w błąd. Lider SPD twierdził, że pociski Taurus mogą być obsługiwane tylko przez żołnierzy Bundeswehry.

Michał Kokot

Na ujawnionym przez Rosjan w sobotę nagraniu, wbrew publicznym twierdzeniom Scholza, wysocy rangą oficerowie Luftwaffe wprost mówią o tym, że pociski manewrujące Taurus mogłyby obsługiwać Ukraińcy, gdyby przeszli kilkumiesięczne szkolenie.

Rozmowa miała miejsce pod koniec lutego. Jednym z rozmówców jest Ingo Gerhartz, dowódca Luftwaffe, pozostali to dwaj oficerowie sił powietrznych. Dowódcy rozważali użycie taurusów w Ukrainie, zastanawiali się, ile pocisków byłoby potrzebnych do zniszczenia mostu Krymskiego (ocenili, że 20 pocisków, chyba że uderzenie nastąpi w jego filary). Mówili też, że są w stanie dostarczyć ok. 50 pocisków niemal od ręki, zaś w kolejnych tygodniach – następne 50.

– Trzeba wyjaśnić, dlaczego kancelerz publicznie wygłasza fałszywe twierdzenia, mówiąc, że konieczne



• **Taurusy mogłyby Ukraińcom znacząco pomóc w zerwaniu łańcuchów dostaw dla rosyjskiej armii** FOT. ABACA

jest zaangażowanie niemieckich żołnierzy – mówił Alexander Dobrindt, szef bawarskiej CSU w Bundestagu, w rozmowie z tygodnikiem „Der Spiegel”. Dobrindt domaga się w tej sprawie powołania komisji śledczej.

SPD: Poczekajmy na ustalenia służb

Po ujawnieniu rozmowy ważnych członków Luftwaffe w Niemczech wybuchł skandal, a publicyści zaczęli się zastanawiać, co jeszcze mogli podслуchać Rosjanie.

– Dobrym prawem opozycji jest domaganie się powołania komisji śledczych. Ale poczekajmy najpierw na dochodzenia i wnioski prokuratury, Bundeswehry i służb – skomentował wniosek CSU Rolf Mützenich, szef frakcji SPD w Bun-

destagu. Podkreślił, że rząd obiecał szybkie i dokładne zbadanie sprawy.

Dla Olafa Scholza sprawa jest kłopotliwa. Już wcześniej był krytykowany za publiczne ujawnienie faktu, że do obsługi pocisków SCALP Brytyjczycy i Francuzi wysłali swoich żołnierzy na Ukrainę. Było to tajemnicą poliszynela, lecz Scholz jako

Chadecy twierdzą, że zachowawczość Scholza wobec wsparcia militarnego Ukrainy w świetle ujawnionego nagrania jest trudna do obrony

pierwszy przywódca kraju zachodniego powiedział o tym, chcąc bronić swojej pozycji w sprawie taurusów. Niemiecki kanclerz dowodził, że posłanie niemieckich żołnierzy do Ukrainy wymagałoby bowiem – w odróżnieniu od Wielkiej Brytanii i Francji – zgody Bundestagu.

Niemcy stoją za Scholzem w sprawie taurusów

Taurusy, czyli odpalane z samolotów pociski o zasięgu do 480 kilometrów, mogłyby Ukraińcom znacząco pomóc w zerwaniu łańcuchów dostaw dla rosyjskiej armii. Mają tę przewagę nad innymi raketami, że są nie tylko niewykrywalne dla radarów, ale też nie używają systemu GPS, który zagłuszają Rosjanie.

Niemcy obawiają się m.in. że taurusy mogłyby zostać wykorzystywane np. do ataku na Moskwę. A wówczas należałoby się spodziewać odwetu Rosjan, którzy mogliby odpowiedzieć, odpalając z obwodu kaliningradzkiego szybsze i mające trzy razy cięższe głowice iskandery (zdolne również do przenoszenia głowic nuklearnych).

Scholz wprost mówi o ryzyku wciągnięcia Niemiec w wojnę, a w sprawie niedostarczania taurusów na Ukrainę popiera go większość obywateli, jak wynika z niedawno opublikowanego sondażu. Nieco ponad połowa Niemców – 56 proc. – popiera decyzję Scholza, przeciwnego zdania jest 35 proc. ankietowanych.

Jak nagranie wpłynie na debatę o taurusach?

Chadecy twierdzą, że zachowawczość Scholza wobec wsparcia militarnego Ukrainy w świetle ujawnionego nagrania jest trudna do obrony. Deputowany CDU Roderich Kiesewetter, który w partii odpowiada za politykę obronną, mówi, że ujawnienie nagrania ma przede wszystkim na celu zapobiec zmianie zdania przez Scholza w kwestii taurusów.

Jego zdaniem takich nagrań może być więcej. – Rosjanie celowo zbierają tego typu materiały, by zapobiec dostawom broni dla Ukrainy, zwiększyć presję na decydentach lub by zmanipulować opinię publiczną – mówi dziennikowi „Tagesspiegel”.

Niemieckie media krytykują postawę Scholza w świetle ujawnionego nagrania. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pisze o nadszarpniętym wizerunku Niemiec, jej armii i służb.

Bawarska „Süddeutsche Zeitung” ocenia jednak, że ujawnione nagranie raczej nie zmieni debaty o taurusach w Niemczech i stanowiska rządu. Utwierdza bowiem w przekonaniu przeciwników dostarczenia broni dla Ukrainy z powodu obaw o nadmierne rozdrażnienie Kremla, że nie warto ich wysyłać, skoro Rosjanie tak bardzo się nimi interesują. Zwolennikom zaś da argument, że nie należy ulegać szantażowi Kremla i jak najszybciej posłać broń. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34305943

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34305724

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34305767

wyborcza

TV

co piątek z „Wyborczą”

Sprawdź, co warto obejrzeć

TV

AVATAR ISTOTA WODY

TV

BARBIE

TV

CHLOPI

TV

DOBRY OMEN

TV

SUKCESJA

THE CROWN

TV

REACHER

TV

LOKI

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁODZI

o ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Łodzi, położonych w Łodzi przy ul. Dostawczej 6 i Dostawczej bez numeru

oznaczonych w obrębie geodezyjnym W-31 jako działki nr: 132/105, 132/106, 132/91, 132/92, 132/102, 132/103, 132/94, 132/95, 132/89, 132/90, 132/84, 132/85, 132/1, 132/5, 132/97, 132/98, 132/86, 132/87, 132/9, 132/82, 132/83 i 134/22, o łącznej powierzchni 83 720 m², dla których urządzone są księgi wieczyste nr: LD1M/00326876/6, LD1M/00369209/3, LD1M/00202870/9 i LD1M/00145306/7.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **20 000 000 zł (słownie: dwadzieścia milionów złotych) netto**.

Wadium wynosi **2 000 000 zł (słownie: dwa miliony złotych)**.

Sprzedaż działek nr 132/105, 132/102, 132/103, 132/97, 132/94, 132/95, 132/91, 132/89, 132/86, 132/84, 132/82 i 132/83 w obrębie W-31 o łącznej powierzchni 81 009 m² będzie zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570, 1598 i 1852), sprzedaż działek nr 132/90, 132/87, 132/85, 132/1, 134/22 i 132/5 oraz fragmentu działki nr 132/106 w obrębie W-31 o łącznej powierzchni 2569,6 m² będzie opodatkowana podatkiem VAT wg stawki 23%, zaś opodatkowanie podatkiem VAT sprzedaży działek nr 132/9, 132/98, 132/92 oraz części działki nr 132/106 w obrębie W-31 o łącznej powierzchni 141,4 m² nastąpi zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Przetarg odbędzie się w dniu 10 maja 2024 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, Łódź, ul. Piotrkowska 104 – Sala 107b.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁODZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UML, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.). Ogłoszenie publikowane jest również na stronie internetowej pod adresami: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/>, <https://nieruchomosci.uml.lodz.pl> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem <https://bip.uml.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/>. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w Wydziale Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UML, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457a lub 457) oraz pod numerami telefonów: (42) 638-43-31, 638-54-73, 638-44-14

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

O II PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 11 położonego w Warszawie w Dzielnicy Żoliborz przy ul. A. Mickiewicza 18C wraz z udziałem w prawie własności gruntu

Przedmiotem sprzedaży jest lokal mieszkalny nr 11 położony w Warszawie w budynku przy ul. A. Mickiewicza 18C, stanowiący własność m.st. Warszawy wraz z przypisanym do lokalu udziałem w wysokości 0,1019 w częściach wspólnych budynku i jego urządzeń, które nie służą do wyłącznego użytku właścicieli poszczególnych lokali oraz takim samym udziałem w prawie własności gruntu, na którym znajduje się budynek, oznaczonego jako działka ewidencyjna nr 197 o powierzchni 278 m² w obrębie 7-01-15, uregulowanego w księdze wieczystej nr WA1M/00041907/1. Przedmiotowy lokal o pow. użytkowej 89,23 m² znajduje się na III piętrze budynku, składa się z trzech pokoi, kuchni, przedpokoju, łazienki i wc. Posiada stosowne zaświadczenie o samodzielności na podstawie art. 2 ust. 2 ustawy z 24 czerwca 1994 r. o własności lokali. Lokal nie jest objęty umową najmu i nie jest zamieszkały.

Cena wywoławcza nieruchomości:

1.575.000 zł

Wadium (wniesione w pieniądzu):

157.500 zł

Minimalne postąpienie:

15.750 zł

Cena nie zawiera podatku od towarów i usług (VAT). Sprzedaż lokalu podlega zwolnieniu od podatku od towarów i usług (VAT), stosownie do art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r., poz. 1570 ze zm.).
Wadium winno być wpłacone w pieniądzu w złotych polskich na rachunek bankowy Urzędu Dzielnicy Żoliborz m.st. Warszawy: Bank Handlowy 53 1030 1508 0000 0005 5003 7033 do **12 lipca 2024 r. Za datę wpłaty wadium w razie wątpliwości uważa się datę zaksięgowania całej kwoty wadium na rachunku bankowym, o którym mowa w zdaniu poprzednim.**
Zgłoszenie udziału w przetargu wraz z wymaganymi załącznikami winno być złożone do **12 lipca 2024 r. do godz. 15.30, bezpośrednio** w Wydziale Zasadów Lokalowych Urzędu Dzielnicy Żoliborz m.st. Warszawy przy ul. Stowackiego 6/8, **pokój nr 18**.
II Przetarg odbędzie się 17 lipca 2024 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Dzielnicy Żoliborz Miasta Stołecznego Warszawy w Warszawie przy ul. Stowackiego 6/8, III piętro – sala nr 328
Dodatkowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Wydziale Zasadów Lokalowych Urzędu Dzielnicy Żoliborz m.st. Warszawy przy ul. Stowackiego 6/8, **pokój nr 18** od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 – 16.00, tel. (22) 443-90-42, 443-90-50, w okresie od ukazania się ogłoszenia do terminu przetargu.
Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej Dzielnicy Żoliborz Miasta Stołecznego Warszawy pod adresem www.zoliborz.um.warszawa.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy oraz na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Miasta Stołecznego Warszawy (ETO).

Wariant kompromisowy

Szymon Hołownia w przypadku składki zdrowotnej dla przedsiębiorców i samozatrudnionych stawia na powrót do sytuacji sprzed „Polskiego Ładu”. Włodzimierz Czarzasty z kolei nie chce żadnej ulgi dla przedsiębiorców. Pogodzić ich postanowił Donald Tusk.

Leszek Kostrzewski

Z wewnętrznych sondaży Trzeciej Drogi wynika, że tę koalicję popierają przedsiębiorcy, a zwłaszcza mikroprzedsiębiorcy zatrudniający do dziewięciu osób, oraz samozatrudnieni. I jeśli Trzecia Droga nie chce stracić poparcia, musi forsować postulaty małego biznesu.

A czego polscy przedsiębiorcy obecnie najbardziej się domagają? Tu też Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz odwołali się do wewnętrznych badań. I wyszło im, że na pierwszym miejscu jest obniżka składki zdrowotnej.

To dlatego w sobotę podczas konwencji samorządowej w Otrębusach pod Warszawą liderzy Trzeciej Drogi postawili składkę zdrowotną na ostrzu noża i zapowiedzieli wprost, że zmiana zasady jej poboru od przedsiębiorców to ich „być albo nie być” w rządowej koalicji.

– To jest bezwzględna, niepodlegająca żadnym negocjacom koalicyjnym nasza umowa. Jeśli to nie byłoby zrealizowane, to nie jesteśmy w stanie akceptować innych projektów – powiedział Kosiniak-Kamysz.

Niedługo potem na Twitterze uaktywnił się Szymon Hołownia: „Zmiany w sposobie poboru składki zdrowotnej od przedsiębiorców to jedna z najpilniejszych spraw. Zrobimy wszystko, aby z naszymi partnerami w rządzie doprowadzić do tej zmiany jak najszybciej. Tego oczekują od nas ludzie, którzy budują dobrobyt Polski. To im zagwarantowaliśmy”.

Lewica kontra Trzecia Droga

Trzecia Droga chciałby najbardziej radykalnych rozwiązań w sprawie składki na NFZ, a więc nawet powrotu do sytuacji sprzed „Polskiego Ładu”.

A to by oznaczało ogromne oszczędności w kieszeniach przedsiębiorców.

Wcześniej składkę przedsiębiorcy liczone bowiem od 75 proc. przeciętnego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw. Wszyscy płacili więc jedną, 9-procentową stawkę – w 2021 r. wynosiła ona miesięcznie 381,81 zł. Do tego można było odliczyć od podatku sporą część składki, realnie po odliczeniu przedsiębiorcy płacili 53,03 zł co miesiąc. I to wszyscy – ci na skali podatkowej, na podatku liniowym i na ryczałcie.

Problem w tym, że powrót do tych starych zasad oznaczałby dziurę w budżecie NFZ na ok. 10 mld zł w 2025 r. O tyle więc dodatkowo by trzeba zwiększyć dotacje z budżetu na zdrowie.

I to jest główny powód, dlaczego zmian w składce zdrowotnej dla przedsiębiorców nie chce Włodzimierz Czarzasty i cała Lewica.

Anna Maria Żukowska, posłanka Lewicy, napisała na Twitterze wprost, odpowiadając na postulat Trzeciej Drogi: „Ja nie oczekuję budowania dobrobytu Polski poprzez zmniejszanie nakładów na służbę zdrowia”.

Argument osób „mających serce po lewej stronie” jest wciąż ten sam: nie ma sensu obniżać składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, bo to niesprawiedliwe w stosunku do osób na etacie, którzy płacą i nadal płacić będą 9 proc. od swoich dochodów na NFZ.

I za Ministerstwem Zdrowia podają liczby. W 2022 roku pracownicy na etacie zapłacili 22 mld zł składki zdrowotnej, a przedsiębiorcy „tylko” 14 mld zł.

Czy te wyliczenia są prawdziwe? Jak najbardziej. A czy są dowodem, że etatowcy płacą więcej na zdrowie od przedsiębiorców? Nie do końca.

Bo owe „tylko” 14 mld zł zapłaciło 2 mln przedsiębiorców, natomiast za 22 mld zł na NFZ od etatowców odpowiada 11 mln osób mających umowę o pracę.

Trzy progi przychodowe

Donald Tusk i jego Koalicja Obywatelska jest między innymi młotem a kowadłem. Z jednej strony też ma wśród swojego elektoratu ludzi biznesu i musi dotrzymywać obietnic w stosunku do tej grupy społecznej. A z drugiej już tegoroczny budżet ma rekordowy, wynoszący 184 mld zł deficyt i każda kolejna ulga powodowałaby, że trzeba znaleźć dodatkowe formy finansowania na zasypanie nowej wyrwy w finansach publicznych.

Tusk jest więc za rozwiązaniem kompromisowym, które nie zadowoli żadnej ze stron, ale pozwala przed wyborami samorządowymi i do europarlamentu pokazać wyborcom, że jednak Koalicja 15 października realizuje swoje zapowiedzi.

A przypomnijmy, że obniżka składki zdrowotnej była jedną z głównych obietnic w 100 konkretach Koalicji Obywatelskiej na 100 dni rządu.

Jakie zmiany proponuje więc Tusk? Przede wszystkim ma zniknąć biurokracja i konieczność wypełniania sterty dokumentów. Dziś bowiem wielu przedsiębiorców musi składać co miesiąc deklaracje w sprawie składki zdrowotnej (przed zmianami, które wprowadził PiS w „Polskim Ładzie”, najmniejsze firmy nie miały takiego obowiązku). To spore obciążenie zwłaszcza dla tych, którzy prowadzą sami swoją księgowość.

Po zmianach tego obowiązku nie będzie, bo wszyscy przedsiębiorcy będą mogli płacić składkę na NFZ w stałej, zróżnicowanej wysokości. Poza tym podstawa wymiaru składki będzie tożsama z podatkową. A to znów oznacza mniej papierologii, bo nie trzeba prowadzić dodatkowej ewidencji.

Tak więc po zmianach każdy przedsiębiorca będzie mógł płacić na NFZ ryczałt uzależniony od rocznego przychodu.

Powstaną trzy grupy:
*do 60 tys. zł przychodu,
*przychód w przedziale od 60 tys. do 300 tys. zł,
*ponad 300 tys. zł przychodu.

Identyczne progi przychodowe mają obecnie przedsiębiorcy rozliczający się ryczałtem. U nich zatem nic się nie zmieni. Nowością będzie jednak, że możliwość rozliczenia ryczałtem zyskają przedsiębiorcy na skali oraz na podatku liniowym (pierwsi płacą obecnie na zdrowie 9 proc. dochodu, drudzy 4,9 proc. dochodu).



• Szymon Hołownia, Donald Tusk, Krzysztof Gawłowski i Włodzimierz Czarzasty w Sejmie, 12 grudnia 2023 r. FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Trwają obecnie rozmowy między Ministerstwem Finansów a Ministerstwem Zdrowia na temat konkretnych kwot składki zdrowotnej w zależności od przychodu. Dziś jest to od 419,46 zł (przychód do 60 tys. zł) do 1258,39 zł miesięcznie (powyżej 300 tys. zł przychodu). Jest propozycja, aby ryczałt obniżyć, wtedy skorzystaliby na tym obecni ryczałtowcy, albo utrzymać na obecnym poziomie, wtedy to „ułożyć” tylko tym na liniówce i na ska-

li. Przykładowo: ktoś na skali, kto płaci dziś 2,2 tys. zł składki zdrowotnej, po zmianie – zakładając, że ma przychód ponad 300 tys. zł rocznie – płaciłby 1258 zł miesięcznie – wylicza nasz informator z rządu.

W tej propozycji przedsiębiorcy musieliby co miesiąc płacić stałą kwotę składki zdrowotnej, a raz do roku, w razie przekroczenia zadeklarowanego przychodu, dopłacać ewentualną różnicę.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34305917

Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią się im płaci.

Rodzinie Chmielewskich

składamy najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Adama Chmielewskiego

Łączymy się w żałobie i smutku.

Życzymy siły i otuchy.

Pracownicy i Przyjaciele
Karma House Gościńczone



www.nekrologi.wyborcza.pl/34305906

Wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu nagłej straty składamy

Bliskim – Rodzinie i Przyjaciółom



Adama Chmielewskiego

Zmarli przyjaciele nie spoczywają w ziemi, ale żyją w naszych sercach.

Jesteśmy z Wami myślami w tym trudnym czasie.

Zarząd i Pracownicy
ROHLIG SUUS Logistics SA

Tusk jest za rozwiązaniem kompromisowym, które nie zadowoli żadnej ze stron, ale pozwala przed wyborami samorządowymi i do europarlamentu pokazać wyborcom, że jednak Koalicja 15 października realizuje swoje zapowiedzi

Zmiany od 2025 r.

Możliwość ryczałtowego rozliczania składki dla wszystkich przedsiębiorców to w tej chwili najbardziej prawdopodobny wariant reformy.

Nie tak dawno Wojciech Konieczny, sekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia, mówił też o możliwości pozostawienia liniowcom i osobom na skali sposobu rozliczania składki zdrowotnej na obecnych zasadach, a więc proporcjonalnie od dochodu.

Minister zdrowia Izabela Leszczyna zapewnia jednak, że składka zdrowotna na pewno zostanie obniżona.

„W @MZ_GOV_PL i @MF_GOV_PL trwa- ją prace nad zmianami w składce zdrowotnej dla przedsiębiorców. Zmiana obejmie składkę od aktywów trwałych i część podstawową składki. Nie trzeba nas poganiać, ani wprowadzać ludzi w błąd nieprawdziwymi spekulacjami. Rząd #PDT dotrzymuje obietnic” – ogłosiła Leszczyna na Twitterze.

Resort zarówno zdrowia, jak i finansów są w rękach Koalicji Obywatelskiej, tak więc to politycy tej partii będą ustalać szczegóły zmian.

Jedno jest pewne: reforma składki zdrowotnej nie wejdzie w życie w tym roku, a dopiero od stycznia 2025 r. ●

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

OPEC i Rosja nie ulżą kierowcom

Arabia Saudyjska i kluczowi producenci ropy naftowej z organizacji OPEC do lipca przedłużyli cięcia wydobycia ropy naftowej. Swoje cięcia wydobycia i eksportu dołożyła do tego Rosja.

Andrzej Kublik

Nie ma widoków na obniżkę rachunków za tankowanie. Najwięksi producenci ropy naftowej z organizacji OPEC i Rosja postanowili przedłużyć na drugi kwartał wprowadzone latem zeszłego roku dodatkowe cięcia wydobycia surowca. Dobra wiadomość jest taka, że państwa OPEC nie zwiększyły tych cięć.

W niedzielę wieczorem oficjalna saudyjska agencja prasowa SPA, powołując się na źródło w ministerstwie energii królestwa, poinformowała, że Rijad postanowił do końca czerwca przedłużyć dobrowolne cięcia wydobycia o 1 mln baryłek ropy naftowej dziennie. Arabia Saudyjska wprowadziła te cięcia od lipca zeszłego roku i ostatnio systematycznie przedłużała je co kwartał.

Dobrowolne cięcia postanowiło przedłużyć także kilka innych państw z organizacji OPEC, której nieformalnym liderem jest Arabia Saudyjska. W drugim kwartale ograniczać wydobycie będą Zjednoczone Emiraty Arabskie, Irak, Kuwejt, Oman i Algieria.

Łącznie państwa OPEC zmniejszą w drugim kwartale wydobycie ropy naftowej o 1,7 mln baryłek dziennie, a 60 proc. tych redukcji przypada na Arabię Saudyjską. Rijad stwierdził, że ta interwencja została uzgodniona w ramach sojuszu OPEC z Rosją i ma sprzyjać stabilizacji sytuacji na światowym rynku naftowym.

Faktycznie ograniczenia wydobycia ropy naftowej windują ceny surowca, a w najlepszym razie – powstrzymują ich spadek.

Rijad stwierdził, że ta interwencja została uzgodniona w ramach sojuszu OPEC z Rosją i ma sprzyjać stabilizacji sytuacji na światowym rynku naftowym

Przedłużenie dobrowolnych cięć zapowiedział także rosyjski wicepremier Aleksandr Nowak. Ale w tym przypadku chodzi o cięcia zarówno wydobycia, jak i eksportu.

Według Nowaka w kwietniu Rosja zmniejszy wydobycie ropy naftowej o 350 tys. baryłek dziennie, a eksport o 121 tys. baryłek dziennie w stosunku do średniej za maj i czerwiec zeszłego roku. W maju Rosja ma ściąć wydobycie ropy o 400 tys. baryłek dziennie, a eksport o 71 tys. baryłek dziennie. Wreszcie w czerwcu Rosja ma ograniczyć już tylko wydobycie ropy naftowej, o 471 tys. baryłek dziennie.

Nowak nie wyjaśnił, dlaczego Rosja już od kwietnia nie zmniejszy wydobycia ropy naftowej o 471 tys. baryłek dziennie. Wcześniej Rosja deklarowała, że w pierwszym kwartale tego roku ograniczy eksport ropy naftowej o 0,3 mln baryłek dziennie, a dodatkowo paliw, o 0,2 mln baryłek dziennie.

Takie niespójności sugerują narastanie problemów Rosji z wydobyciem ropy naftowej i jej eksportem, ograniczanym przez sankcje Zachodu.

Decyzja o przedłużeniu cięć wydobycia nie wstrząsnęła rynkiem. W poniedziałek rano na giełdzie w Londynie baryłka europejskiej ropy naftowej Brent kosztowała 83,73 dol., o 0,2 proc. więcej niż na koniec ostatniej sesji. ●

REKLAMA

Kraj/34305589



Building a better working world



Przedsiębiorca Roku



Zwycięstwo wieńczy dzieło?

Przemysław Gacek, założyciel Grupy Pracuj, zdobył tytuł EY Przedsiębiorca Roku 2023.

przedsiębiorcaroku.pl

The better the question. The better the answer.
The better the world works.

Właściciel projektu

Partnerzy konkursu

Partner Gali



Integracja Ukrainy z UE

Nie powtórzmy błędu Tony'ego Blaira

Euroentuzjastyczna decyzja brytyjskiego premiera, który od razu otworzył granice dla pracowników z „nowej” Europy, doprowadziła w konsekwencji do Brexitu

Kawalec

W interesie Polski leży szybka i trwała integracja Ukrainy z UE. Może to się jednak nie udać, jeśli wykształcą się w Polsce znaczące poszkodowane grupy społeczne lub zawodowe i powstanie wrażenie, że rząd, wspierając Ukrainę, nie przejmuje się problemami własnych obywateli. Dlatego polski rząd musi określić warunki dostępu Ukrainy do rynku unijnego, uwzględniające interesy polskich rolników i transportowców.

Jak integracja Ukrainy z UE wpływa na naszą pozycję gospodarczą?

Wskazówką mogą być doświadczenia relacji gospodarczych między Polską a Niemcami. Polska od trzech dekad jest miejscem realokacji produkcji z Niemiec i wiele rodzajów działalności przemysłowej przeniosło się z Niemiec do Polski. Ten proces był jednak korzystny dla obu krajów. Konkurencyjność wielu branż niemieckiego przemysłu opiera się na możliwości ulokowania produkcji istotnych podzespołów i komponentów w krajach o niższych kosztach pracy, takich jak Polska, Czechy, Słowacja czy Węgry. Pomaga to Niemcom utrzymać pozycję światowej potęgi eksportowej. Rośnie eksport z Polski do Niemiec, lecz jednocześnie rozwijająca się gospodarka polska jest olbrzymim importem niemieckich produktów. Handel między dwoma krajami rośnie szybko ku obopólnemu zadowoleniu, przy mniej więcej obrotach zrównoważonych.

Wg danych z 2021 r. relacja kosztów pracy między Polską a Niemcami jest podobnego rzędu jak między Ukrainą i Polską. Ukraina może dla polskiej gospodarki pełnić podobną rolę do tej, jaką Polska pełni dla gospodarki niemieckiej.

Rozwój ukraińskiej gospodarki przyczyni się do przełamania strukturalnego problemu Polski, jakim jest względne zacofanie obszarów wschodnich, które dziś znajdują się na peryferiach UE, przy granicy, przez którą wymiana handlowa jest stosunkowo niewielka. Handel z Ukrainą w 2021 r. stanowił tylko 1,6 proc. obrotów polskiego handlu zagranicznego, a handel ze wszystkimi wschodnimi sąsiadami (Ukraina, Białoruś i Litwa) stanowił łącznie 3,2 proc. polskich obrotów zagranicznych i był ośmiokrotnie mniejszy niż handel z Niemcami.

Rozwój gospodarczy Ukrainy spowoduje wielokrotne zwiększenie polsko-ukraińskich obrotów handlowych, co dla wschodniej Polski będzie impulsem rozwojowym.

Dziś gros polskich obrotów handlowych stanowi wymiana z Niemcami oraz z krajami silnie powiązanymi z nimi gospodarczo. Sprawia to, że polska koniunktura gospodarcza jest bardzo uzależniona od koniunktury w Niemczech. Jeśli w Ukrainie nastąpi szybki rozwój gospodarczy, może ona stać się drugim po Niemczech partnerem gospodarczym Polski. Jednocześnie Ukraina, ze względu na swoje położenie będzie miała dużą wymianę handlową z krajami Azji, Turcją, krajami południa Europy i Afry-



• Uczestnicy rolniczego protestu w Gdańsku, 20 lutego 2024 r.

FOT. REUTERS / LUKASZ GLOWALA

ki, co sprawi, że jej cykl koniunkturalny będzie w mniejszym stopniu zbieżny z cyklem w Niemczech. Szybki rozwój Ukrainy może więc zmniejszyć uzależnienie polskiej koniunktury gospodarczej od Niemiec, co zwiększy makroekonomiczne bezpieczeństwo Polski.

Jednak niektóre obszary naszej ekonomiki oraz grupy zawodowe i społeczne odczuć mogą również negatywne efekty ukraińskiej konkurencji. Te wrażliwe obszary powinny być identyfikowane z wyprzedzeniem. Należy zastosować w stosunku do nich podejście wielokrotnie stosowane w przeszłości na różnych etapach rozwoju Unii Europejskiej. Podstawą tego podejścia było przekonanie, że ponieważ integracja per saldo przynosi znaczne korzyści, to można część tych korzyści przeznaczyć na rekompensaty dla tych, którzy poszczególnymi posunięciami mogą być poszkodowani.

Po raz pierwszy podejście takie zastosowano w 1951 r. przy tworzeniu Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali. Na skutek obaw Belgii, w której sektory węgla i stali miały duże znaczenie i korzystały z protekcji państwa, wprowadzono wówczas specjalny system subsydiów, ulg i rozwiązań przejściowych, mających ułatwić dostosowanie w tych sektorach. To podejście stosowano później wielokrotnie, a najbardziej znanym zastosowaniem takiej filozofii jest Wspólna Polityka Rolna, która była de facto ceną, jaką uzyskała Francja za zgodę na ujednolicenie rynku rolnego w ramach powstającej Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Zlekceważenie grup społecznych negatywnie dotkniętych lub zaniepokojonych efektami integracji może mieć opłakane skutki, czego doświadczyła Wielka Brytania.

Gdy w 2004 r. Polska wraz z grupą krajów przystąpiła do UE, w traktacie akcesyjnym przewidziano, że stare kraje członkowskie mogą wprowadzić okresy przejściowe na dostęp do ich rynków pracy obywateli nowych krajów członkowskich. Z tej możliwości skorzystało 12 spośród 15 krajów „starej” Unii. Tylko trzy kraje – Wielka Brytania, której premierem był wów-

czas Tony Blair, Szwecja i Irlandia – nie wprowadziły okresu przejściowego i otworzyły od razu w 2004 r. swoje rynki pracy dla obywateli nowych krajów.

Ta sytuacja, w której rynki pracy w większości krajów starej Unii były przez kilka lat zamknięte, a rynki trzech krajów otworzyły się całkowicie, spowodowała masowy i nieproporcjonalnie duży napływ do tych krajów, a przede wszystkim do Wielkiej Brytanii, imigrantów, wśród których największą grupę stanowili Polacy. Miało to pozytywny wpływ na gospodarkę i budżet brytyjski. Jednakże w lokalnych społecznościach pojawienie się dużej liczby imigrantów z Europy Środkowo-wschodniej zagraziło poczuciu bezpieczeństwa ekonomicznego wśród pracowników brytyjskich i wywoływało negatywne emocje, które zostały wykorzystywane w kampanii przed referendum na temat Brexitu.

Z pewnością były ważniejsze powody niechęci części Brytyjczyków do członkostwa w Unii, jednak skoncentrowany w czasie masowy napływ imigrantów z UE stał się czynnikiem przesądającym o wyniku referendum, w którym 51,9 proc. zagłosowało za Brexitem, a 48,1 proc. za pozostaniem w Unii. O wyniku zadecydowało więc niespełna 2 proc. głosujących. Gdyby w 2004 r. Wielka Brytania wprowadziła podobne czasowe ograniczenia w dostępie do rynku pracy jak inne duże kraje europejskie, to napływ pracowników z nowych krajów członkowskich byłby spowolniony i rozłożyłby się między wszystkie kraje „starej Unii”, przez co liczba tych imigrantów w Wielkiej Brytanii byłaby prawdopodobnie kilkakrotnie mniejsza i nie wywołałaby publicznego niepokoju.

Błąd Blaira polegał na tym, że dał się ponieść entuzjazmowi i nie przewidział skutków. Jego prointegracyjna w intencji decyzja okazała się w efekcie antyintegracyjna, przyczyniając się do wyjścia Wielkiej Brytanii z UE.

Polska jako bezpośredni sąsiad będzie jednym z największych beneficjentów europejskiej integracji Ukrainy. Jednocześnie zagrożenie konkurencyjne i potrzeba transformacji

we wrażliwych sektorach po wejściu Ukrainy na rynek unijny będą w Polsce poważniejsze niż w większości członkowskich UE.

Polska powinna przyjąć aktywną postawę w procesie negocjacji dostępu Ukrainy do rynku UE, tak aby ułatwić transformację zagrożonych sektorów polskiej gospodarki (takich jak rolnictwo i transport). Można wprowadzić rozwiązania odwołujące się do typowych mechanizmów stosowanych w UE w podobnych sytuacjach, takie jak:

1. programy transformacji zagrożonych sektorów polskiej gospodarki dla dostosowania do ukraińskiej konkurencji;

2. mechanizmy wsparcia ułatwiające taką transformację poprzez finansowanie zarówno z budżetu krajowego, jak i z budżetu UE;

3. rozwiązania przejściowe przy otwieraniu rynku UE na ukraińskie produkty lub usługi, np.:

- odroczenie otwarcia danych rynków na określonych czas,
- wprowadzenie czasowych limitów ilościowych,
- wprowadzenie specjalnego monitoringu i zezwoleń na wybrane produkty lub usługi;

4. rekompensaty finansowe dla wybranych polskich podmiotów poszkodowanych w wyniku otwarcia rynku.

Przygotowanie propozycji takich rozwiązań, to zadanie dla rządu i dla organizacji przedsiębiorców i pracowników z zagrożonych sektorów.

To prawda, że interesy poszczególnych grup zawodowych i społecznych nie powinny podważać wsparcia dla Ukrainy, które jest polską racją stanu. Lecz nie oznacza to, że państwo powinno interesy tych grup zawodowych i społecznych uznać za mniej ważne i poświęcić je na ołtarzu geopolityki w imię interesu ogólnonarodowego. Jeśli wszyscy Polacy zyskają na integracji Ukrainy z UE, to dlaczego jakaś grupa rolników czy transportowców ma na tym stracić? Jeżeli zaś wyrażamy zgodę na otwarcie rynku europejskiego, nie przejmując się interesem grup, które zostaną tym poszkodowane, to popychamy te grupy do desperackich kroków w walce o swoje interesy, a jednocześnie stwarzamy załóżki erozji społecznej poparcia dla Ukrainy.

Błąd już został popełniony. Nie chcę tu rozważać, czy i na ile był on uzasadniony koniecznością szybkiego podejmowania decyzji w obliczu rosyjskiej agresji. Istotne jest to, by w błędzie nie trwać. Interesy grup zawodowych, które mogą zostać poszkodowane przez dostęp Ukrainy do rynku europejskiego, trzeba zidentyfikować, ocenić ich skalę ekonomiczną i poszukać rozwiązań. ●

Stefan Kawalec

Stefan Kawalec jest prezesem firmy doradczej Capital Strategy, członkiem Towarzystwa Ekonomistów Polskich, b. wiceministrem finansów.

Protesty rolników

Zadyma w interesie Putina

Niektórzy organizatorzy rolniczych protestów odcięli się od proputinowskich wyskoków, ale to w najlepszym wypadku dowodzi tylko ich politycznej naiwności

Skalski

W Polsce są różne ważne sprawy i różne ważne wydarzenia. Wszystkie pochłaniają uwagę, czas i energię. Ale nie wolno dopuścić, by przesłoniły nam stałe zagrożenie przez Rosję i jej ekspozyturę.

I nie sposób sobie wyobrazić, że Moskwa przepuści taką okazję, jaką jest masowy ruch protestu w jakiegokolwiek sprawie. Ta zaś, rozgrywająca się na polsko-ukraińskiej granicy, jest dla niej wyjątkowo dogodna. W mediach Rosji i Białorusi jest o tym bardzo dużo, przy czym podkreśla się antyukraiński charakter protestów. W świat idzie obraz Polski jako kraju pogrążonego w chaosie i biedzie, bo rządzący realizują interesy Kijowa i Waszyngtonu.

Rolnicze protesty dotyczą bardzo poważnych spraw. W licznych krajach Europy są podobne, lecz mają też swoje odrębne cechy. Polskie są zdecydowanie polityczne i przede wszystkim dotyczą polityki międzynarodowej, co skłoniło MSZ do publicznego zajęcia stanowiska.

„Putin zrób porządek z Ukrainą i Brukselą i z naszymi rządzącymi” – taki banner plus flaga Związku Radzieckiego na jednym z ciągników w miejscowości Gorzyczki to wyskok mający zwrócić uwagę. Tak samo jak jego powtórka w miejscowości Zosiny. W całej Europie są siły, które z Putinem działają „wspólnie i w porozumieniu” (to terminologia aktów oskarżenia i wyroków sądowych, które mogą okazać się potrzebne), więc jest mało prawdopodobne, by akurat w Polsce ich nie było.

Od obu przypadków odcięli się niektórzy organizatorzy rolniczych protestów, pokazując, że nie są proro-

syjscy. W najlepszym wypadku jest to naiwność, w gorszym – kamufaż, przy czym jedno drugiego nie wyklucza. Zarówno agenci wpływu, jak i pożyteczni idioci przynoszą korzyść Putinowi. Te prorosyjskie incydenty są podkreślane i powtarzane w kremlowskim przekazie. Niewykluczone zresztą, że to Kreml je zainicjował. Jawna wrogość wobec Ukrainy i Unii Europejskiej jest tym, czego Rosja potrzebuje. Nienawiść dominuje na protestach i grozi naszej jednoci z UE i z Ukrainą oraz osłabia pozycję Polski w obu tych relacjach.

Żebyśmy się nie musieli zastanawiać, kto za tym stoi: w Warszawie 24 lutego, w drugą rocznicę napaści Rosji na Ukrainę, jawnie prorosyjscy Grzegorz Braun i Janusz Korwin-Mikke urządzili demonstrację antyukraińską i popierającą protestujących rolników. A protestujący, czując poparcie i widząc zainteresowanie, dają się podpuszczać. Dopuszczają organizatorów z Konfederacji, której rolnicy dotąd nie obchodzili, i korzystają ze wsparcia myśliwych, których wieś bardzo nie lubi i ma za co.

Stale przeciw Ukrainie i ostatnio za rolnikami murem stoi lewicowy „Przeгляд”, ale to jest tylko pisk myszy. Naprawdę liczy się PIS ze związkowymi przybudówkami i ich działacze, którzy znaleźli się wśród przywódców protestów. Kaczyński w sprawie wojny w Ukrainie wypowiada się ogólnie, ale deklaruje, że rozumie, iż rolnicy „nie mogą wytrzymać”. Zarazem prezes zdecydowanie opowiada się za Trumpem. Tamten chce odzyskać władzę w USA, ten w Polsce. Na ile może, powiększa zagrożenie dla Ukrainy, świata oraz dla obronności Polski.

Czy gdy się ogarnie te wszystkie zjawiska, możemy już mówić o V kolumnie, która na różne sposoby zagraża naszej obronności, działając w interesie wroga? I czy możemy być przekonani, że działają też nasze służby, czy też zajęte są sobą po zmianie władzy?

Władze państwa, jak dotąd, starają się konflikt rozładować. Przyjmują do wiadomości zapowiedzi kolejnych protestów. Uprzedzają o trudnościach na drogach i wskazują objazdy, a premier z dnia na dzień zwołał „szczyt rolniczy” z udziałem wszystkich podmiotów, które się do protestów przynaję. Donald Tusk wyraźnie stwierdza, że sprawy krajowe są ważniej-

Bezpieczeństwo narodu i państwa to najważniejszy obowiązek władzy. Na pewno ważniejszy niż interes jakiegokolwiek grupy społecznej czy zawodowej

sze od zagranicznych, a z Ukrainą jakoś się to uładzi. Trudno mu się dziwić, skoro protesty aprobuje prawie 80 proc. ankietowanych, a wkrótce czekają nas wybory samorządowe i europejskie.

Szczyt rolniczy nie okazał się przełomem. Część zaproszonych poprawiła swoją opinię o rządzie, lecz nie wydaje się, by władza uzyskała od rolników kredyt zaufania. Na czas pertraktacji z UE i z Ukrainą, a przed uzyskaniem wyników, nie zawieszono pro-

testów. Będą trwałe i nadal godziły w naszą obronność.

Jednak bezpieczeństwo narodu i jego państwa to najważniejszy obowiązek władzy, górujący nad wszystkimi innymi i wymagający poświęceń od wszystkich obywateli. Gdyby miała trwać eskalacja masowych prorosyjskich, antyunijnych i antyukraińskich wystąpień, rząd będzie musiał okazać zdecydowanie i siłę, co okaże się zaskoczeniem dla wielu.

Kodeks cywilny w art. 415 mówi: „Kto z winy swej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia”. Szkody wyrządzone gospodarce, firmom i osobom fizycznym są już ogromne. Gdyby doszło do absurdałnej blokady autostrady A2 aż do Berlina, byłyby wręcz katastrofalne. Zapowiadane są dalsze blokady i nawet „zaoranie” dróg. Kto za to wszystko będzie płacił?

Nikt nie nałoży specjalnego podatku na protestujących. Poszkodowani będą raczej pożywać skarb państwa, który te rachunki mógłby uregulować, zwiększając w ten sposób inflację. A inflacja wywoła kolejną falę gniewu, bo trudno liczyć, że protestujący zrozumieją, jak działa ten mechanizm i jaką rolę oni sami w tym odegrali.

Tak samo jak nie będą się poczuwać do odpowiedzialności, jeśli pojawią się u naszych granic czołgi Putina. Dziś już dyktator z Kremla stale musi prowadzić jakąś wojnę, żeby mieć narzędzia do utrzymania władzy. Jedno z takich narzędzi dostaje na polskich protestach.

Jeśli zamiast ukraińskich ciężarówek granicę będą forsować rosyjskie czołgi, to pikiet protestujących rolników już tam raczej nie będzie. ●

Ernest Skalski

Wtorkowa Środa

Śmierć zgwałconej – i co dalej?

Środa



Gwałt i śmierć białoruskiej dziewczyny wywołały oburzenie, ale nie słyszałam deklaracji np. w sprawie natychmiastowego „uruchomienia” Stambulskiej konwencji o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet.

Zastanawiam się, co musiałoby się stać, by konserwatyści posiadający władzę, tacy jak Duda, Kosiniak-Kamysz czy Hołownia, zabrali się zdecydowanie za walkę z przemocą wobec kobiet. Jak wiele zła musi się stać, by zrozumieli, że kobiety mają prawo do bezpieczeństwa, integralności cielesnej i do pełnej autonomii? Czy trzeba osobiście doświadczyć cierpienia, by zadziałała sprawcza wola politycz-

na? Bo jak na razie nie działa. I jak na razie zrozumienie, że kobiety nie są obiektami seksualnymi lub próbkami do rodzenia dzieci, za nic nie może się przebić przez konserwatyw-no-religijny światopogląd polskich elit politycznych, choć wśród wielu zagranicznych, równie konserwatywnych, elit dawno przebiła się już prawda, że prawa kobiet to prawa człowieka, a nie „ideologia gender”.

Wszystkie kraje europejskie uchwałyły i stosują Stambulską konwencję i wszystkie kraje europejskie uznają pełnię praw reprodukcyjnych kobiet, a więc uznają ich autonomię. Tylko nie w Polsce, nie na Węgrzech, nie w Rosji.

Niektórzy powiedzą, że przeciwdziałanie przemocy nie ma nic wspólnego z prawami reprodukcyjnymi. Owszem, ma bardzo wiele. Chodzi o to, jak państwo traktuje kobiety: czy jak niedojrzałe istoty, których rozrodczość trzeba kontrolować (na chwałę Kościoła) i które można czasem skar-

cić lub zgwałcić (bo same się prosiły), czy jak osoby równe w prawach i autonomii mężczyznom?

Prezydent Duda, którego głupich lub gorszących wypowiedzi już nie sposób liczyć, skomentował niegdyś Stambulską konwencję tak: „Po co to przyjmujemy?”. I jeszcze: „W Polsce nie powinniśmy jej stosować”.

Marszałek Hołownia zamierza zorganizować upokarzające dla kobiet referendum, bo przecież o swoim cielem nie mogą decydować one same, tylko większość narodu! Oczywiście – jest progres, bo w referendum na temat macierzyństwa kobiet mają wziąć udział wszyscy, a nie tylko księża.

Kosiniak-Kamysz z kolei uzasadnia podległość kobiet „obroną rodziny” i „wartości chrześcijańskich” (prawa kobiet do nich nie należą). Słowo „gender” jest rzeczywiście użyte w Konwencji, ponieważ dążąc do kompleksowej walki z przemocą, trzeba wziąć pod uwagę konieczność zmiany kulturowych (a więc

genderowych) ról kobiet i mężczyzn, bo te tradycyjne uczy dziewczynki posłuszeństwa i bierności, a chłopców – samodzielności i bycia macho, co jest jedną z przyczyn tego, że to dziewczęta są ofiarami przemocy, a chłopcy sprawcami. Zmiana tych ról nazywana jest (straszna!) „ideologią gender”, która – jak powiedział ostatnio papież Franciszek – „kolonizuje rodzinę”.

Według mnie jedyną ideologią, która naprawdę kolonizuje, jest patriarchalizm. I to od niego trzeba uwolnić i rodziny i społeczeństwo i demokrację. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji



Oscary 2024. „Strefa interesów”

JAKI BYŁ
HÖSS

Hedwig przestała z Hössem spać w łóżku, gdy uruchomił komory gazowe. Ale bieliznę po Żydówkach nosiła – opowiada Bartek Rainski, koproducent filmu

ROZMOWA Z
BARTKIEM RAINSKIM*
producentem filmowym

DAWID DRÓŹDŹ: Jak to jest, że ten sam człowiek potrafi rano wymordować kilka tysięcy ludzi, a wieczorem – jak gdyby nigdy nic – przeczytać córce bajkę?

BARTEK RAINSKI: Wielu niemieckich nazistów miało w sobie pewne cechy wskazujące na to, że mogli być też wrażliwymi ludźmi. W 1933 r. Hitler napisał pierwszą ustawę o ochronie zwierząt. Był wyczulony na ich los. Tylko że później okazało się, że uwielbiał psy, ale nienawidził kotów. Heinrich Himmler i Rudolf Höss stronili od jedzenia mięsa, bo sam Hitler był wegetarianinem. Większość wysoko postawionych nazistowskich funkcjonariuszy była dobrze wykształcona, wychowana na Goethem i muzyce klasycznej. Powinni mieć w sobie zatem pewną empatię i wrażliwość.

Często w kontekście naszego filmu mówi się o banalności zła. Musimy uważać, jak myślimy o innych ludziach, bo w pewnym momencie, przy społecznym przyzwoleniu, możemy się obudzić w sytuacji, że – tak jak Hössowie – zaczniemy się ich pozbywać.

Wspomniany Rudolf Höss, twórca i pierwszy komendant obozu Auschwitz, jest głównym bohaterem nominowanej do Oscara „Strefy interesów”. Pokazujecie szczęśliwe życie rodzinne, które wiódł w domu znajdującym się tuż obok obozu.

– Höss pragnął stworzyć dla rodziny jak najlepsze miejsce do życia. Zbudował wspaniały ogród z fontanną i sadzawką, w której można było się ką-

pać. Jego żona Hedwig uwielbiała róże – przed domem rosły setki odmian tych kwiatów, często wysyłano je Hitlerowi. W szklarni mieli ponoć nawet bananowce i wiele egzotycznych roślin. W Oświęcimiu urodziło się im piąte dziecko, tuż obok komory gazowej, która znajdowała się 147 metrów od domu. Ich dzieci latem biegały po ogrodzie w strojach kąpielowych, kąpały się w Sole, jadły zbierane w ogrodzie truskawki.

Rodzina była oddzielona od obozu murem, nie było widać, co się dzieje po drugiej stronie, ale wszystkie odgłosy i dźwięki docierały. Nie dało się przecież wygłuszyć krzyków więźniów. Kiedy po raz pierwszy zwiedzaliśmy z reżyserem Jonem Glazerem te miejsca, zaczęliśmy się zastanawiać, czy Hössem to nie przeszkadzało. Wiemy, jak wyglądało życie w obozie – przeczytaliśmy na ten temat mnóstwo książek, obejrzelśmy mnóstwo filmów. Ale jak wyglądało życie komendanta, jego żony i dzieci mieszkających tuż obok? Postanowiliśmy o tym właśnie nakręcić film.

Podobno to ty sprowadziłeś Glazera do Polski.

– Tak, to ja. Byłem przy tym filmie od samego początku. Z Jonem przyjaźnimy się od wielu lat – poznaliśmy się w 2004 r. przy okazji zupełnie innego projektu.

W kwietniu 2015 r. usłyszałem po raz pierwszy, że Jon chce zrobić film o Auschwitz. Zamarłem. Mieszkalem wtedy w Los Angeles; piękne słońce, ocean, palmy. Holocaust jest ostatnią rzeczą, o której chcesz słyszeć.

Jonathan i jego producent James Wilson mieli już wówczas zakupione prawa do książki Martina Amisa „Strefa interesów” o romansie pomię-

• **Polska premiera „Strefy interesów” 8 marca, ale film grany jest już na pokazach przedpremierowych**

FOT. GUTEK FILM

• „Strefa interesów” – brytyjsko-polsko-amerykański film Jonathana Glazera inspirowany książką Martina Amisa o tym samym tytule. Bohaterem jest Rudolf Höss (w tej roli Christian Friedel), komendant Auschwitz, który wiedzie szczęśliwe życie rodzinne, mieszkając w bezpośrednim sąsiedztwie obozu. Film zdobył Grand Prix Festiwalu w Cannes i trzy nagrody BAFTA, a także jest nominowany do Oscara w pięciu kategoriach. Producentką filmu jest Ewa Puszczyńska, a autorem zdjęć Łukasz Żal

dzy oficerem SS i żoną komendanta obozu koncentracyjnego. Jon jednak od razu mówił, że chce podejść do tego tematu z otwartą głową. Jest brytyjskim Żydem, którego przodkowie żyli na terenach północno-wschodniej Polski i Litwy. Wyjechali na tyle wcześniej, że nie dosięgnęły ich pogromy. Dorastając, często się zastanawiał, co by było, gdyby jego rodzina nie wyjechała. Czy w ogóle by żył?

Kiedy okazało się, że Jon w Auschwitz nigdy wcześniej nie był, zaproponowałem żebyśmy tam razem pojechali. Uprzedziłem go jednak, że mam związane z tym miejscem trudne wspomnienia.

To znaczy?

– Byłem w Auschwitz mając 16 lat. I obiecałem sobie, że nigdy tam nie wrócę. Zwiedzałem muzeum, wokół było pusto. Coś mnie pchnęło, żeby dojść do samego końca komory gazowej. Oparłem się o ścianę i poczułem, jakby słoń stanął mi na klatce piersiowej.

Następna rzecz, którą pamiętam, to widok pochylającego się nade mną ochroniarza. Chciałem stamtąd uciec. Nie wystarczyło, że opuścić teren obozu czy miasto. To uczucie się za mną ciągnęło. Do dziś nie wiem, czym „to” było.

Wszedłem do obozu, nie mając świadomości, czym Auschwitz tak naprawdę jest. Byłem jak gąbka chłonna energię tego miejsca. Kiedy Jon powiedział mi o swoim pomysle, stwierdziłem, że może czas się przezwyciężyć trudne doświadczenie.

A jak wyglądała wasza pierwsza wspólna wizyta w Oświęcimiu?

– Skontaktowałem się z historykiem Adamem Cyra, który kiedyś pomógł ojcu mojego przyjaciela Nathaniela Czarneckiego w zrealizowaniu książki „Last Traces: The Lost Art of Auschwitz”, będącej zbiorem fotografii rysunków, wierszy i wiadomości pozostawionych przez więźniów. Spotkaliśmy się w Centrum Badań, które mieści się w byłym bloku obozowym.

Poznaliśmy też wtedy dr. Piotra Setkiewicza, którego książka „Życie Prywatne Esesmanów w Auschwitz” stała się dla nas ważną inspiracją. Pytaliśmy go nawet o najmniejsze drobiazgi, na które często nie było odpowiedzi – np. o to, co żona Hössa odpowiedziałaby mężowi w trakcie sprzeczki. Budowaliśmy ten świat z wybrakowanych puzzli.

Często pytaliśmy historyków, jak mogą pracować i żyć w takim miejscu. Odpowiadali, że badając Holocaust, muszą być tego wszystkiego blisko. W pewnym sensie trzeba być prześląkniętym tym miejscem. Później to zrozumieliśmy – pewnych rzeczy nie da się poczuć, dopóki się w tym nie zanurzysz.

Twoje łęki powróciły?

– Podczas jednej z pierwszych wizyt byłem w słabym stanie. Staliśmy przed wejściem do krematorium, a ja cały się trząsłem. Adam Cyra złapał mnie wtedy za ramiona i powiedział: „Panie Bartku, pan musi się wzmocnić, bo inaczej pan oszaleje, proszę podejść do tego jak badacz”. Za każdym razem, gdy przechodziliśmy obok krematorium, Jon patrzył na mnie i powtarzał: „It never gets easier, does it” (To nigdy nie staje się łatwiejsze). Czuliśmy, że to nas miażdży. Otaczała nas wszechobecna ciemność. Musieliśmy wygrzebać się z tych emocji, żeby jako funkcjonować.

Zdjęcia do filmu poprzedziły kilkuletnie badania. Współpracowaliście z historykami, przekopywaliście archiwa, rozmawialiście z ocalałymi. Jak wyglądał ten proces?

– Okazało się, że informacji o Hösie jest niewiele. Komendant pilnie strzegł swojej prywatności. Dyrektor muzeum Piotr Cywiński, który wspierał nas we wszystkich działaniach, i stał się dobrym duchem tego projektu, oddelegował nas do czytelnicy w archiwum. Znajduje się tam ok. stu tomów relacji byłych więźniów, ale też pracowników, którzy mogli wchodzić na teren obozu. Wielu cywilów

mieszkających w Oświęcimiu lub okolicach – tynkarzy, cieśłów, elektryków czy murarzy – było zmuszanych przez Niemców do pracy w obozie. Wchodzili podłączyć jakieś kable czy zrobić wylewkę cementową.

Czego się dowiedzieliście?

– Przeczytaliśmy wszystkie ocalałe rozkazy wydane przez Hössa. Z jednej strony pisał że trzeba pozyskać materiał budowlany do naprawy komina w krematorium III w Birkenau, a z drugiej zwracał się do załogi KL Auschwitz I o to, by nie niszczyć krzewów lilii, które miały to miejsce upiększać.

Znaleźliśmy też sprawozdania z jego wizyt u lekarza. Höss był okazem zdrowia. Skarżył się tylko na brak snów, a także na to, że każdego dnia budzi się zlany potem. Podobno non stop trzeba było zmieniać jego pościel. Definitywnie organizm w ten sposób odregowywał.

Ktoś widział go, bawiącego się z dziećmi w ogrodzie albo pływającego kajakiem na rzece Sole. Dotarliśmy też do relacji więźniów, którzy widzieli komendanta w różnych sytuacjach np., gdy przyszedł na apel z ukochanym psem i do nikogo się nie odzywał.

Takich opisów nie było wiele, bo patrzenie przez osoby z zewnątrz w kierunku obozu było zakazane i groziło śmiercią. Więźniowie, gdy pojawiał się Niemiec, mieli obowiązek spuścić głowę i ściągnąć czapkę. Trudno było coś zaobserwować.

Rozmawialiście z kimś, kto widział Hössa na żywo?

– Spotykaliśmy się z wieloma byłymi więźniami, ale żaden z nich nie widział Hössa na własne oczy. Dopiero po jakimś czasie znalazłem pana, który, będąc nastolatkiem, widział jego egzekucję. Höss miał zostać powieszony 14 kwietnia 1947 r., ale egzekucję przełożono z obawy, że ludzie go rozszarpia.

Dwa dni później, nie informując nikogo, przywieziono go ponownie do Oświęcimia. Świadek, z którym rozmawiałem, był wtedy u fryzjera. Ktoś wpadł do środka i krzyknął: „Wieszają Hössa!”. Wszyscy pobiegli za tłumem. Mój świadek też, z do połowy ostrzyżoną głową i ręknikami wokół szyi. Wspiął się na topołę, obserwował wszystko z góry. Höss stał na taborecie, miał worek na głowie. Kiedy kat próbował założyć mu sznur, zrobił dziwny unik, jakby próbował się oswobodzić.

Nadal szukaliśmy jednak ludzi, którzy mieli do czynienia z Hössem w czasie wojny i mogliby go fizycznie opisać. Przypadkiem natrafiłem na panią Józefę Handzlik, która jako 14-latką zatrudniła się w sklepie obuwniczym „Bata” na rynku Oświęcimia.

Pewnego dnia do sklepu wielkim mercedesem podjechał komendant wraz z żoną Hedwig i synem Hanssem. Pani Józefa zapamiętała, że syn nie chciał przymierzyć butów. W końcu je włożył, ale okazało się, że są za małe. Zaczął wrzeszczeć i płakać. Ojciec mocno nim potrząsnął i kazał natychmiast się uspokoić. Był wściekły, że jego syn w miejscu publicznym grymasi, pokazuje słabość, nie jest męski. Pani Józefa powiedziała, że Höss zachowywał się jak tygrys w klatce – dzikie zwierzę, które w każdej chwili jest zdolne do wszystkiego. Jednocześnie było od niego opanowanie, szybko przechodził z jednej emocji w drugą.

Sklep był dziuplą, przez którą prze-mycano leki i grypsy do obozu.

Pani Józefa była przerażona. Nie była wtedy świadoma, że obsługuje komendanta, ale wiedziała, że ma do czynienia z kimś, kto może decydo-



W 2015 r. usłyszałem, że Jon chce zrobić film o Auschwitz. Zamarłem. Mieszkalem w Los Angeles; słońce, palmy. Holocaust jest ostatnią rzeczą, o której chcesz słyszeć

BARTEK RAINSKI

wać o jej życiu. Gdyby Höss znalazł leki, wszystkie pracujące tam dziewczyny zostałyby zabite.

Höss był surowy wobec rodziny?

– Z wielu relacji wynika, że był do-brym ojcem – czytał dzieciom bajki na dobranoc, zabierał je na spływy kajakiem i przejażdżki konne. Był też przykładnym mężem, choć jego relacja z żoną była dość oziębla. Wiele relacji wskazuje na to, że oboje mogli mieć romanse.

Zastanowiło nas to, że Hedwig przestała spać z Hössem w jednym łóżku, gdy dowiedziała się, że urucho-mił komory gazowe. Sugerowałoby to, że być może był w niej jakiś opór wobec jego działań. Z drugiej strony nie miała problemu, żeby nosić bieliznę należącą do zamordowanych Żydówek. Połowała na rzeczy z walizek więźniów – futra, diamenty, suknie czy kosmetyki.

Trudno w to uwierzyć, ale dom znajdujący się niecałe 150 metrów od krematorium był dla Hedwig spełnieniem marzeń. Gdy Hitler podjął decyzję o odwołaniu komendanta ze stanowiska i przeniesieniu go do Oranienburga, Hedwig uparła się, aby zostać w Oświęcimiu.

– Powiedziała, że będą musieli ją stamtąd wyciągnąć siłą. Nie odpuściła. Nowy komendant, Arthur Liebehenschel, został umieszczony w innym mieszkaniu.

W domu Hössów panował ogromny przepych – droga porcelana, meble, futra. Spotkaliśmy człowieka, którego matka przez trzy miesiące pracowała u Hössów jako krawcowa. Mówiła, że w niektóre soboty w domu serwowano zupeł zółwiową. To wydawało surrealistyczne. Kilkadzieśnięt metrów obok ludzie umierali z głodu, a oni mieli widzimisię, żeby jeść zółwie.

Rodzina Hössów przed wojną wiodła dość zwyczajne życie. Rudolf pracował w folwarku rolniczym w okolicach Wrocławia. Prowadził program Liga Artamana dla niemieckiej młodzieży, który miał wyedukować młodych obywateli w zakresie rolnictwa. Fakt, że nagle zaliczyli taki awans społeczny, mieli własną ziemię, ogród i dom, był dla nich zapewne niezwykłym osiągnięciem.

Kontaktowaliście się z rodziną Hössa?

– Większość z członków rodziny już nie żyje. Z pozostałymi nie próbowaliśmy się kontaktować. Wręcz przeciwnie. Wystarczył nam wywiad z córką komendanta opublikowany niegdyś w „Der Spiegel”, w którym opowiada, że lata spędzone w Oświęcimiu były dla niej najszcześniejszymi w życiu.

Dom rodziny Hössów stoi do dziś. Dlaczego nie kręciliście w nim zdjęć?

– Dom został wybudowany w 1935 r. przez starszego sierżanta Józefa Soję, który we wrześniu 1939 r. wyruszył na wojnę. W maju 1940 r. Niemcy zmusili do wyprowadzki jego rodzinę. Po wojnie prawowici właściciele wrócili do Oświęcimia. W 1972 r. rodzina Sojów

odsprzedała dom rodzinie Jurczaków, która mieszka tam do dziś.

Początkowo mieliśmy zamiar zrealizować tu zdjęcia, ale okazało się to zbyt trudne. Dom, do którego wprowadzili się Hössowie był nowy. Ten, stojący obecnie, ma już ponad 80 lat. Mieszkająca tu rodzina musiałaby się przeprowadzić na co najmniej pół roku. Ostatecznie nakręciliśmy tam tylko jedną scenę.

200 metrów obok znaleźliśmy opuszczony dom, miał bryłę podobną do willi Hössa. Mogliśmy wszędzie wiercić dziury pod zainstalowanie sporej liczby kamer i przekształcać ten dom w dowolny sposób.

Czy dla rodziny mieszkającej w willi Hössa historia tego miejsca nie jest problematyczna?

– Jedna z domowniczek, pani Grażyna, powiedziała, że Höss był tylko epizodem, mieszkał tam cztery lata. Dla osób, które zostały w czasie wojny wysiedlone, to naturalne, że wracały do miejsc swojego zamieszkania. Jeden z ocalałych powiedział mi kiedyś, że ludzie ginęli po to, żebyśmy my dzisiaj mogli doświadczać wolności ze wszystkim tym, z czym ona się wiąże. Jeśli możemy w tym miejscu żyć, to znaczy, że wygraliśmy.

Czasem aktorzy mówią, że aby wejść w rolę jakiejś postaci, muszą zrozumieć jej zachowanie. Czy staraliście się zrozumieć Hössa?

– Zrozumieć tego, co zrobił się nie da. Ale z informacji, które odnaleźliśmy udało nam się zarysować jego portret psychologiczny.

Höss był wychowywany na księdza, ale zraził się do Kościoła. Gdy był jeszcze chłopcem, spowiednik zdradził jego grzechy ojcu. W wieku 14 lat zaciągnął się do wojska, walczył w I wojnie światowej w Afryce Wschodniej. Wykazał się odwagą, został uhonorowany najwyższym odznaczeniem państwowym w Niemczech. Na froncie doświadczył strasznych okrucieństw; to była wojna, podczas której po raz pierwszy wykorzystano broń chemiczną. Po powrocie wpadł w sidła ideologii. Był całkowicie oddany Hitlerowi.

W Norymberdze Höss był przesłuchiwany przez brytyjskiego psychologa Gustave’a Gilberta, który stwierdził, że nie jest on sadystą czy psychopatą. Zwyczajny człowiek. Gilbert zwrócił jednak uwagę, że Höss miał obsesję na punkcie perfekcyjnego wykonywania obowiązków. Był dumny ze swoich dokonań. Eksterminację Żydów uważał za dobrze wykonaną pracę. Podobno dopiero w więzieniu w Wadowicach coś w nim pękło. Spodziewał się, że zostanie skatowany w ciągu pięciu minut, tymczasem wszyscy byli dla niego dobrzy. To go zupełnie rozbiło.

W waszym filmie też pojawia się trochę dobra. Jedną z bohaterek jest dziewczynka dokarmiająca więźniów.

– To postać inspirowana prawdziwą osobą. W 2016 r. udało mi się znaleźć Aleksandrę Kołodziejczyk, z domu Bystron, mieszkającą w Brzeszczach, nie-daleko Oświęcimia. Pojechaliśmy do niej razem z Jonathanem i Michałem Horszowskim, kierownikiem produkcji w fazie dewelopmentu. Gdy wybuchła wojna miała 12 lat. Cała rodzina pracowała na kopalni; jej dziadek był inżynierem, pełnił ważną funkcję. Ola razem z siostrą często wozili na rowerach zupeł pracującym w polu więźniom. Przekupywały kapo wódką i papierosami, a więźniowie mogli w tym czasie się dokarmić.

W filmie jej postać dosłownie nie sie światło. Nakręciliście sceny z jej udziałem kamerą termowizyjną.

– Te kamery działają w taki sposób, że ludzkie ciało, mające ponad 36 stopni, jest oznaczone ciepłymi kolorami. Uznaliśmy, że to świetna metafora – w filmie dziewczynka grająca Olę wygląda jak iskierka rozświetlająca otaczający mrok.

Ważnym założeniem było dla nas wykorzystanie nowoczesnego sprzętu. Nie chcieliśmy opowiadać w klasyczny sposób historii, która wydarzyła się 80 lat temu. Opowiadamy o czymś, co nadal trwa i jest wpisane w to miejsce. To nie jest film historyczny. Często mówimy, że to taki „Big Brother w domu u nazistów”.

Rzeczywiście momentami wasz film ogląda się jak telewizyjny reality show.

– Jonathan wpadł na pomysł zamontowania w domu ok. 10-12 kamer, które rejestrują wszystko, co dzieje się na planie. Nie chciał stosować zbliżeń czy ruchów kamery, które mogłyby nadawać bohaterom jakieś znaczenie. Obserwujemy ich jakbyśmy oglądali nagrania z kamer industrialnych umieszczonych w markecie czy banku.

Do tej pory niemieccy naziści byli pokazywani jako zwyrodnialcy, bandyci, mordercy. A tu nagle pokazujemy Hössa czytającego córce bajkę na dobranoc. Pojawia się pytanie: z jednej strony był kochającym tatą a z drugiej zagazowywał tysiące ludzi? Nie chcieliśmy robić z nich ludzi. Ale z drugiej strony oni nimi byli. Na tym polegała trudność pokazania prawdziwego portretu tej rodziny.

Wspomniałeś, że to nie jest film historyczny. Mur oddzielający obóz od podwórka rodziny Hössów może być dobrą metaforą zubożnienia ludzi na to, co dzieje się teraz w Ukrainie lub Strefie Gazy.

– Dostrzegam mechanizmy, które się powtarzają. Chwilę po zakończeniu zdjęć do „Strefy interesów” Putin wjechał na Ukrainę. Amerykańskie media publikowały plany rosyjskich wojsk, ale nikt nie wierzył, że to się stanie naprawdę. Ocalali mówili nam to samo. Zanim wybuchła wojna, nikt nie wierzył, że do niej dojdzie. Do ostatniego dnia wszyscy funkcjonowali normalnie wierząc że do to się nie stanie.

Spodziewaliście, że się, że wasz artystyczny projekt o Holocauście będzie miał szansę na Oscara?

– W jednej kategorii rywalizują tak różne od siebie filmy jak „Strefa interesów” i „Barbie”. Mój znajomy powiedział, że to kwintesencja naszych czasów i kondycji ludzkiej.

Niektórzy przepowiadali, że jeśli robimy film o Holocauście, to na pewno będzie nominacja do Oscara. Ale my kompletnie o tym nie myśleliśmy. Nie robiliśmy tego filmu dla nagród. Jon jest osobą, która w ogóle nie przywiązuje wagi do takich rzeczy. Ale cieszymy się, bo każda nominacja jest dobra dla filmu. Dzięki Oscarom i wielu innym nagrodom nasze przesłanie ma szansę dotrzeć do większej liczby osób.

Ludzie często mówią, że „Strefa interesów” działa na nich wręcz na poziomie fizycznym – dostają skrótu czegoś wewnątrz, i to coś często sprawia, że czują się niekomfortowo. O ten dyskomfort trochę chodziło. Chcemy, aby widzowie wykonali jakąś pracę, żeby poczuł to, o czym mówimy. Żeby zrozumieć, że wszystko zaczyna się od najmniejszych decyzji, które podejmujemy na co dzień. Ważne jest to jak obserwujemy ludzi wokół nas i jak decydujemy się zachować wobec krzywdy i cierpienia. Może uda się dzięki temu – jak często mawiała Ola – „pomóc ludzkości wyjść z cienia”. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

KASZUBSKA
wycinka

Starostwo Powiatowe w Człuchowie zleciło niedawno podcinkę uschniętych gałęzi i konarów drzew przy drodze łączącej miejscowości Grodzisko i Rzeczenica. „Pielęgnacja” zmieniła się w rzeź. – Dokonano cięć sto razy większych, niż były potrzebne – komentuje arborysta.

Pierwsze historyczne wzmianki o wsi Grodzisko, leżącej na terenie obecnego powiatu człuchowskiego, pochodzą z 1521 r. Na samą osadę składają się dziś ledwie trzy domy, ale można tu jeszcze zobaczyć ruiny zbudowanego właśnie w XVI w. dworku. Na przestrzeni dziejów wielokrotnie zmieniał on właścicieli, a najsławniejszym z nich była Izabela Czartoryska. Śladem dawnej świetności okolicy jest tu też (a w zasadzie była) zasadzona ponad 300 lat temu dębowa aleja.

MIAŁA BYĆ PIELEGNACJA,
A WYSZŁA DEWASTACJA

Drzewa te (oprócz dębów to zasadzone w późniejszych latach liczne buki, jesiony i brzozy) rosną przy drodze gruntowej prowadzącej dziś z Grodziska do Rzeczenicy. Ma ona ok. 5 km długości i – co zaskakujące, patrząc na jej stan – ma status powiatowej. Przez godzinę naszej obecności na miejscu nie przejechał nią nikt.

– Jak widać, jest to bardzo słabo uczęszczana droga, a o tej porze roku przejazd nią jest praktycznie niemożliwy. Mieszkańcy gminy chcieli tylko jej utwardzenia, by mieć w miarę wygodny skrót do Rzeczenicy [obecna trasa asfaltowa między Grodziskiem a Rzeczenicą ma 10 km], ale starostwo najpierw zdecydowało o „pielęgnacyjnym przycięciu” rosnących tutaj drzew. Przycięli tak, że jak policzyliśmy, 130 głównie dębów i buków zostało okaleczonych, a po 44 drzewach zostały tylko pnie. Najbardziej szkoda tych najstarszych, dorodnych dębów, które rosną od tablicy z nazwą miejscowości na odcinku ok. 200 m. Największe okazy mają tu ok. 6 m w obwodzie. Trudno znaleźć słowa na takie barbarzyństwo – mówi nam Bartosz Szadziejewicz, przedsiębiorca, który mieszka w gminie Rzeczenica od urodzenia i często wraz z rodziną spędza wolny czas w okolicznych lasach.

„Prace” przy drzewach wykonano w listopadzie i grudniu minionego roku. Sprawa wyszła jednak na jaw dopiero w połowie stycznia, gdy na spacer wybrał się tu miejscowy rolnik Rafał Mładanowicz.

– To, co zobaczyłem, totalnie mnie zmroziło, bo pamiętam, jak pięknie było tu choćby minionego lata. Jak można było dokonać takiej masakry na tak wiekowych, pięknych drzewach? Gdy najpierw samodzielnie próbowałem wyjaśnić tę sprawę w gminie i starostwie, odbiłem się od urzędniczych drzwi – opowiada.

W zbadanie sprawy zaangażował się też Piotr Kwiatkowski, koszaliński arborysta ze specjalnością diagnostyka drzew.

– Czegoś takiego jak w Grodzisku w mojej długoletniej karierze jeszcze nie widziałem. To nic innego jak dewastacja drzew, które dawno powinny być pomnikami przyrody. Wykonano tu cięcia 50–100-krotnie większe, niż było to konieczne do usunięcia tzw. posuszu fizjologicznego. Na tych dębach ewidentnie pracowały osoby bez jakichkolwiek kwalifikacji. Celem wykonawców tej akcji było wyłącznie pozyskanie darmowego materiału opałowego – mówi ekspert.

URZĘDNICY NIE MAJĄ SOBIE
NIC DO ZARZUCENIA

W sprawie drzew z Grodziska skontaktowaliśmy się ze Starostwem Powiatowym w Człuchowie. Starosta Aleksander Gappa odesłał nas do swojego podwładnego Stanisława Marka, dyrektora Powiatowego Zakładu Transportu Publicznego. Ten uważa, że do żadnej wycinki nie doszło, a przynajmniej on jej nie zlecał.

– Zleciłem kilka elementów robót, w tym usunięcie krzaków, podcinkę drzew poprzez przycięcie znajdujących się w skrajni drogi konarów oraz nadłamanych i obumarłych gałęzi ponad 100 drzew. Wcześniej przeprowadzono procedurę zapytania ofertowego. Zapytano firmy specjalistyczne, posiadające odpowiednie uprawnienia lub pracowników z takimi uprawnieniami. Otrzymano trzy oferty z cenami za wykonanie od 0,00 zł do 19,7 tys. zł. Firma, którą wybrano i która wykonała roboty, zrobiła to bezpłatnie. Podcinki drzew dokonano pod koniec zeszłego roku. Te gałęzie i konary zagrażały bezpieczeństwu użytkowników drogi, a ich usunięcie było konieczne w związku z planowaną na wiosnę naprawą nawierzchni drogi. Ostatni raz byłem na miejscu w grudniu. Prac jeszcze ostatecznie nie odebrałem, bo miałem do nich uwagi. Zaleciłem firmie, która je wykonała, dokonanie poprawek, mają one zostać przeprowadzone do połowy marca – mówi Stanisław Marek.

– Jak jednak dokonać poprawek, gdy drzewa są już martwe? I dlaczego zniszczono coś, co wyróżniało tę okolicę? Ta aleja prowadzi do połodowcowego głazu narzutowego, który jest pomnikiem przy-

rody, i to jest właściwie jedyna atrakcja turystyczna w naszej gminie. To jest byłe województwo śląskie, tu były PGR-y, przez lata nic się tu nie działo. Przyroda jest największym walorem tej okolicy, a urzędnicy strzelają sobie w kolano, tak ją niszcząc – podkreśla Bartosz Szadziejewicz.

Frustracji tym, co się stało, nie kryje też radna gminy Rzeczenica i entuzjastka przyrody pani Maria.

– Jak przyjechałam na miejsce i zobaczyłam, co tu się stało, to się popłakałam. Te pnie, które zostały, są białe, nie mają żadnych śladów zmurzenia... To były zdrowe drzewa! – mówi.

WIĘKSZY, PATOLOGICZNY
PROCEDER

Właściciel firmy z gminy Człuchów, która na zlecenie starostwa wykonała omawiane prace, nie chciał rozmawiać z mediami. Okoliczni mieszkańcy zupełnie się temu nie dziwią.

– Dla mnie niebywałą rzeczą jest to, że starostwa nie zastanowiło nawet, że ta firma chce wykonać prace za darmo, „tylko” zabierając urobek. A tego było ze 20 ciężarówek. Z tego, co wiemy, cena rynkowa za taką pielęgnację to 1–2 tys. zł za jedno drzewo, czyli w tym przypadku byłoby to jakieś 130–260 tys. zł. Co więcej, ta „podcinka”, jak nazywa ją starostwo, została wykonana kompletnie nieprofesjonalnie. Wiele zdrowych konarów ucięto, a pozostawiono sporo uschniętych – mówi Rafał Mładanowicz.

Po wichurze w 2017 roku
firmy kupiły drogi sprzęt
na kredyt. Teraz szukają
nowych zleceń i biorą je
„za darmo”, byle dostać
urobek i sprzedać drewno
do produkcji mebli
czy na opał



• Bartosz Szadzewicz i Rafał Mładanowicz FOT. MICHAŁ RYNAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak się okazuje, podobnych przypadków jest więcej. W innych miejscach na terenie powiatu również dochodzi do nieuzasadnionej wycinki zdrowych drzew.

– Po tym, jak nagłośniliśmy sprawę w mediach społecznościowych, zgłaszają się do nas ludzie z całego powiatu, którzy informują nas o podobnych akcjach. Niestety, jest tego bardzo wiele. Te wycinki to większy proceder. Wszystko jest teoretycznie robione zgodnie z literą prawa, ale po prostu tymi ludźmi kieruje wyłącznie chciwość, o przyrodę nie dbają w ogóle. Choćby po drugiej stronie Grodziska wycinane są buki rosnące wzdłuż innej leśnej powiatowej drogi, w stronę miejscowości Zalesie. Te prace niby też mają chronić jej użytkowników przed uschniętymi konarami, tyle że ucinane są także te od strony lasu, zdrowe. W miejscowości Gockowo, 5 km stąd, jeszcze do niedawna była polna aleja 200-letnich lip. Jakiś czas temu została wyrżnięta w pień, bo miał się znaleźć inwestor, który w okolicy tej drogi chciał budować kurniki. Inwestor ostatecznie się podobno rozmyślił, a gmina tłumaczyła, że drzewa pocięto na wiórki i oddano na opał dla szkoły w Rzeczenicy – opowiada Bartosz Szadzewicz.

Jak informują mieszkańcy powiatu do podobnych wycinek w okolicy, choć nie tak starych drzew, doszło też w ostatnich miesiącach np. w gminie Koczala (droga z tej miejscowości do wsi Grabowo).

– Świadomość ekologiczna władz naszego powiatu jest na tragicznie niskim poziomie, a przecież aspirujemy do bycia powiatem turystycznym. Nasi samorządowcy mogliby się mnóstwo nauczyć w tym zakresie od naszych sąsiadów z powiatu chojnickiego, oni wiedzą jak dbać o przyrodę – dodaje pan Jacek, mieszkaniec okolic Człuchowa.

Mieszkańcy powiatu człuchowskiego opowiadają nam też, że wycinki drzew się nasiliły, gdy skończyło się wielkie „sprzątanie” skutków katastrofalnej wichury, która w 2017 r. przeszła nad tymi terenami.

– Wówczas wiele firm zajmujących się usuwaniem wiatrolomów pobrało kredyty na drogi sprzęt do przetwarzania tego drewna na urobek. Tamten surowiec po kilku latach się wyczerpał, a niespłacony sprzęt pozostał. Teraz te firmy szukają nowych źródeł pozyskiwania drewna, dlatego zgłaszają się do samorządów, że za darmo, zabierając jedynie urobek, przeprowadzą taką „pielęgnację” jak tu, w Grodzisku. Większe kawałki tych drzew, takich jak właśnie choćby te dęby, idą na produkcję mebli, np. stolików, a resztki są sprzedawane jako drewno kominkowe – mówi nam anonimowo jeden z mieszkańców Rzeczenicy.

MIESZKAŃCY ZAPOWIADAJĄ:
NIE ODPUŚCIMY! I MAJĄ
PIERWSZE SUKCESY

Grupa, która odkryła zniszczenie drzew w Grodzisku, zgłosiła już sprawę do Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gdańsku. Przygotowuje też dokumentację, by złożyć zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa do prokuratury.

– Naszym głównym celem jest jednak teraz wymuszenie na starostwie, by w profesjonalny sposób zabezpieczyć i uratować te drzewa, które pozostały. Nie wyobrażamy sobie, żeby tych „poprawek” do połowy marca dokonała ta sama firma – puentuje Bartosz Szadzewicz.

Po nagłośnieniu sprawy przez mieszkańców postępowanie administracyjne w sprawie wszczęła także gmina Rzeczenica, która domaga się wyjaśnień od zarządu powiatu. Na ostatniej sesji rady gminy, która miała miejsce pod koniec lutego, wójt Rzeczenicy Marcin Szulc zobowiązał się też do informowania co miesiąc o złożonych do gminy wnioskach o wycinkę drzew oraz o wydanych już w takich sprawach decyzjach. ●

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34305704

W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Tryb. w sprawie sygn. **akt I Ns 28/23** toczy się postępowanie z wniosku Tadeusza Byszczek z udziałem Haliny Byszczek, Elżbiety Bąk, Ewy Jurdziak, Izabeli Nowickiej, Edyty Łaskiej, Małgorzaty Godała, Marianny Nadajczyk, Zbigniewa Rajskego, Sławomira Jarosa,

o zasiedzenie własności nieruchomości położonej w obrębie Kietczówka, gmina Moszczenica, pow. piotrkowski, woj. łódzkie (numer jednostki rejestrowej G.137), dla której nie urządzono księgi wieczystej, oznaczonej w rejestrze gruntów numerem działki 177/1 o powierzchni 0,0370 ha.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, **aby w terminie 3 miesięcy od dnia dokonania ogłoszenia** zgłosili swoje prawa i wykazali je, w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34305791

W Sądzie Rejonowym Katowice - Zachód w Katowicach pod sygn. akt II Ns 150/22 toczy się postępowanie z wniosku Miasta Katowice o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Feliksie Nowakowskim, synu Józefa i Marii, urodzonym dnia 15 sierpnia 1920 r. w Katowicach, ostatnio stale zamieszkałym w Katowicach oraz po Zofii Zuzannie Nowakowskiej z domu Tosza, córce Teodora i Józefy, urodzonej dnia 4 sierpnia 1931 r. w Jaworznie, zmarłej 15 stycznia 2012 r. w Katowicach, ostatnio stale zamieszkałej w Katowicach. Wnioskodawca wniosł o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłych na podstawie ustawy oraz wskazał, że w skład spadku wchodzi udział w prawie użytkowania wieczystego nieruchomości oraz prawo własności garażu. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34305751

WYCIĄG Z OGŁOSZEŃ O PRZETARGACH

WÓJT GMINY USTRONIE MORSKIE

ogłasza na dzień 10 maja 2024 roku

Drugie przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowych niezabudowanych położonych w Ustroniu Morskim:

- przy ulicy Osiedlowej ok. 380 m od plaży stanowiącej własność Gminy Ustronie Morskie przeznaczonej pod zabudowę usług turystycznych z możliwością lokalizacji zabudowy mieszkaniowej i usługowej, stanowiącej działkę numer 1296 o powierzchni 0,1914 ha. Cena wywoławcza: 2.000.000,00 złotych, wadium: 200.000,00 złotych. Przetarg odbędzie się w dniu 10 maja 2024 roku o godzinie 11:00 w siedzibie Urzędu Gminy Ustronie Morskie ul. Rolna 2, w Sali Narad (I piętro).**
- przy ulicy Granicznej ok. 230 m od plaży stanowiącej własność Gminy Ustronie Morskie przeznaczonej pod zabudowę usług turystycznych z możliwością lokalizacji zabudowy mieszkaniowej i usługowej, stanowiącej działkę numer 265/10 o powierzchni 0,1330 ha. Cena wywoławcza: 2.660.000,00 złotych, wadium: 250.000,00. Przetarg odbędzie się w dniu 10 maja 2024 roku o godzinie 12:00 w siedzibie Urzędu Gminy Ustronie Morskie ul. Rolna 2, w Sali Narad (I piętro).**

Wadia należy wpłacać w terminie do dnia 07.05.2024 roku.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami Zagospodarowania Przestrzennego i Rolnictwa Urzędu Gminy w Ustroniu Morskim ul. Rolna 2, parter, pok. Nr 5 tel. 94-35-14-188. Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy, opublikowano na stronach internetowych: www.ustronie-morskie.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Ustronie Morskie.

Skoczkowie jak wino

Pięć dni przed trzydziestymi urodzinami „wiecznie obiecujący” Aleksander Zniszczoł doskoczył wreszcie do podium Pucharu Świata. Konkurs w Lahti był jednak historyczny z innego powodu.

Dariusz Wołowski

– On pokazuje, że bariery istnieją tylko w naszych głowach – skomentował kilka-naście dni temu Kamil Stoch występ w zawodach Pucharu Świata 51-letniego Noriakiiego Kasai. W 2014 roku w Soczi polski mistrz stoczył porywającą walkę o złoty medal olimpijski na dużej skoczni z 41-letnim wówczas Japończykiem. Kasai był gorszy o zaledwie 1,3 pkt, brąz wywalczył Słoweńiec Peter Prevc. Minęła dekada i wszyscy trzej spotkali się w Lahti na zawodach Pucharu Świata. W niedzielę Prevc znów stanął na podium, był drugi.

Kasai jest fenomenem, ale skoki się starzeją

Kasai już od lat jest bezkonkurencyjny, jeśli chodzi o to, jak długo można być skoczkiem narciarskim na wysokim poziomie. Ostatni raz do podium Pucharu Świata doskoczył w marcu 2017 roku w Planicy. Konkurs wygrał wtedy Stefan Kraft – dziś lider pucharowego cyklu. 44-letni wówczas Japończyk był wtedy w wyśmienitej formie – pięć dni wcześniej na największym obiekcie świata w Vikersund przegrał tylko ze Stochem. Już od jakiegoś czasu nazywano go fenomenem, który przesuwą granice długowieczności skoczków.

Dziś startuje w swoim 33. sezonie Pucharu Świata, debiutował w Sapporo w 1988 roku, gdy Aleksandra Zniszczoła jeszcze nie było na świecie. Ani razu nie zdobył Kryształowej Kuli za triumf w klasyfikacji generalnej PŚ. W niedzielę w Lahti zajął 28. miejsce. Już do tej pory był najstarszym skoczkiem w historii, który wywalczył punkty Pucharu Świata, teraz własny rekord poprawił. W czerwcu skończy 52 lata.

Poprzednio do finałowej serii konkursu doleciał na Okurayamie w Sapporo 16 lutego, czyli niewiele ponad dwa tygodnie temu. Teraz wybiera się do Norwegii na morderczy cykl Raw Air.

Lata temu opowiadano dowcip o mumii egipskiej, która po wykopaniu jej zapytała, czy Mieczysław Fogg jeszcze śpiewa. Teraz mogłaby zapytać, czy Noriaki Kasai jeszcze skacze. Japończyk jest jedyny w swoim rodzaju, zmienił myślenie o wieku sportowca. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że uprawia specyficzną i zmieniającą się na naszych oczach dyscyplinę sportu.

Kiedyś skoki uchodziły za sport dla nastolatków, których na szczyty wynosiły brawura



• Aleksander Zniszczoł od dawna ma opinię obiecującego, tymczasem w piątek skończy 30 lat. W Lahti zdążył wskoczyć na podium Pucharu Świata przed trzydziestką – w jego wieku Adam Małysz myślał już o zakończeniu kariery

FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

i brak wyobraźni. 16-letni Toni Nieminen był gwiazdą igrzysk w Albertville w 1992 roku, w których Kasai nie odegrał znaczącej roli. Poza trzema medalami olimpijskimi młodziutki Fin wygrał w tamtym sezonie Kryształową Kulę i Turniej Czterech Skoczni, po czym startował jeszcze przez 12 lat i niczego wielkiego w skokach już nie osiągnął. Skoczek wszech czasów Matti Nykaenen stanął na podium w Pucharze Świata, gdy miał 17 lat, fenomenalny Austriak Gregor Schlierenzauer zrobił to samo miesiąc przed 17. urodzinami.

Oni dwaj do dziś mają najwięcej pucharowych triumfów w historii: Austriak – 53, Fin – 46. Schlierenzauer skończył karierę, gdy miał 31 lat, Nykaenen – 28. Ich pozycji w klasyfikacji wszech czasów zagraża Austriak Stefan Kraft, który w Pucharze Świata wygrał 40 razy. Tyle że on życiową formę osiągnął po trzydziestce. Wiele wskazuje na to, że czas zaczął inaczej płynąć dla skoczków narciarskich.

Kto pociągnie polskie skoki

38-letni Austriak Manuel Fettner pokonał w niedzielę w Lahti Krafta i był szósty. W czołowej dziesiątce tych zawodów wylądował także Pius Paschke, który pierwsze w karierze podium Pucharu Świata wywalczył w wieku 33 lat. Niemiec przeżywa właśnie życiowy wzlot dyspozycji, to jego najlepszy sezon w karierze.

Na ich tle Aleksander Zniszczoł wciąż jest młodzieniaszkiem. Od dawna ma opinię obiecującego, tymczasem w najbliższy

Dzień Kobiet skończy 30 lat. W Lahti zdążył wskoczyć na podium Pucharu Świata przed trzydziestką – w jego wieku Adam Małysz myślał już o zakończeniu kariery, zrezygnował z uprawiania skoków narciarskich w wieku 33 lat, w szczycie formy. To samo zapowiada 31-letni Peter Prevc, który rzuca skoki po tym sezonie, w którym trzy razy stał na podium Pucharu Świata.

W porównaniu z czasami Nykaenena i Schlierenzauera apogeum możliwości skoczka przesunęło się w czasie. Nawet niemal 30-letni Zniszczoł wciąż zanika średnią wieku w polskiej kadrze. Piotr Żyła ma 37 lat i nawet nie wspomina o zakończeniu kariery, w swoje 30. urodziny żartował, że będzie skał tak długo jak Kasai. To samo Stoch, który 37. urodziny będzie obchodził 25 maja. Trzeci z polskich mistrzów świata – Dawid Kubacki – skończy za tydzień skończy 34 lata. Wszyscy przeżywają tej zimy zapaść formy, ale jak jeden mąż wierzą, że to kryzys przejściowy.

Nikt nie chce składać broni przedwcześnie. Ich kolega Stefan Hula dał spektakularną lekcję cierpliwości: bez znaczących sukcesów wcześniej osiągnął apogeum swoich możliwości na igrzyskach w Pjongczangu. W wieku 31 lat wywalczył brąz w drużynie, w konkursie indywidualnym na normalnej skoczni do medalu zabrakło mu niespełna punktu.

„Polscy skoczkowie dojrzewają później niż inni” – powtarzał Apoloniusz Tajner, przez lata trener Małysza, potem prezes Polskiego Związku Narciarskiego, dziś poseł. To miało dawać nadzieję, że polskie talenty – Maciej

Kiedyś skoki uchodziły za sport dla nastolatków, których na szczyty wynosiły brawura i brak wyobraźni

Kot, Klemens Murańka, Jakub Wolny czy właśnie Zniszczoł – odrodzą się lub doskoczą wreszcie do światowej czołówki. Próbuja, z lepszym lub gorszym skutkiem, natomiast wciąż nie jest za późno na ich sukcesy. Dziś cała światowa czołówka się postarzała: średnia wieku najlepszej dziesiątki klasyfikacji generalnej Pucharu Świata to 29,4!

Polska drużyna jest najstarsza w rywalizacji, ma za to bardzo młodego trenera. 34-letni Austriak Thomas Thurnbichler poprowadził polskich skoczków do wielkich sukcesów poprzedniej zimy, dziś satysfakcję daje mu już tylko Zniszczoł.

Bez względu na globalną tendencję starzenia się czołówki w skokach prezes PZN Adam Małysz poważnie martwi się, że nasza młodzież nie naciska na starych mistrzów. Mimo zapaści formy naszej kadry na Pol-SKI Turniej w Wiśle, Szczyrku i Zakopanem przechodziły tłumy widzów.

Małysz wie, że nie da się tego zainteresowania utrzymać bez sukcesów. I że ktoś powinien pociągnąć polskie skoki w przyszłość, kiedy Stoch, Żyła i Kubacki powiedzą w końcu „pas”. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34300157

Fundacja Złotowianka zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Kubę Przybylskiego, który choruje na Mózgowe Porażenie Dziecięce – postać czterokończynowa, spastyczna. Ma opóźniony rozwój psycho-ruchowy oraz choroby współistniejące takie jak: padaczka, niedowidzenie, problemy ortopedyczne (samodzielnie nie siedzi, nie chodzi) logopedyczne (nie mówi). Potrzebuje intensywnej rehabilitacji, dzięki której będzie mógł stanąć na nogi i cieszyć się życiem. Pieniążki są najbardziej potrzebne na systematyczną i ciągłą rehabilitację na miejscu, na turnusy rehabilitacyjne, na ortyzy. Marzymy również o zebraniu środków na terapię komórkami macierzystymi narządu wzroku, który został uszkodzony wskutek wcześniactwa i jedynie kosztowne leczenie za granicą może przynieść poprawę i uchronić Kubę przed całkowitą utratą widzenia.

To jedyna szansa dla Kubę na pokonanie choroby. Dziękujemy za każdą, nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja „Złotowianka”

25 8944 0003 0002 7430 2000 0010

z dopiskiem: na ochronę zdrowia Kuba Przybylski P/210



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

